

Łomża
tańczy
3

związkowe
bezkrólewie
4-5

z przes-
tępca na
co dzień
12

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

34

(110)

KONTAKTY

21 XI 1982

Cena 12 zł



Fot. GABOR LORINCZY

ALICJA
ZAGÓRSKA

by słowo
skutkiem
się stało

ADAM JERZY
SOCHA

tylko dla obłąkanych

„Napisz tedy, coś widział:
co jest i co potem działać się
będzie”
Apokalipsa św. Jana
(I, 19)

Największą tajemnicą jest to, że nie ma tajemnicy. Ja byłem ojcem mojej matki, moja matka urodziła mego syna. Wszyscy byli dla siebie wszystkim. Rybą, którą się jadło i drzewem, obok którego się rosło. Będziemy żyli milion czterysta czterdzieści tysięcy razy. Tyleż ludzi zamieszka w nowym Jerozolimie.

Wkrótce, w tym kraju, w mieście Elblągu zdarzy się cud. Na przejściu dla pieszych zginie pod kołami samochodu człowiek. Lekarz stwierdzi zgon i wówczas człowiek ten zmartwychwstanie. Wskrzesi go on: Bogdan Kacmąjor, lat 28; bez zawodu, stan cywilny — wolny (do 20 listopada 1982 r.); z nałogami. Od czterech miesięcy cudowny uzdrowiciel.

dzień pierwszy — widzenie

Kilka dni przed śmiercią bliskiej mi osoby, chorej na raka, otrzymałem z jej rąk adres uzdrowiciela o dziwnie brzmiącym nazwisku Kacmąjor. Wręczyła mi go, prosząc o zarejestrowanie jej u owego uzdrowiciela. Niestety, nie zdążyłem, a raczej zlekceważyłem tę prośbę, a sekretarze Kacmąjora nie wpisują nazwisk umarłych na długą listę, na której zajęty jest już cały listopad i niedługo zamknie się lista grudniowa. Mistrz Kacmąjor twierdzi, że tak musiało się stać, żeby do niego trafił, gdyż nie ma przypadku na tej ziemi.

Jadąc do Elbląga w dzień zaduszny, 2 listopada 1982 roku, ani przez sekundę nie przypuszczałem, że wiele moich poglądów trzaśnie jak bańka mydlana, a mój mózg przejdzie potężne trzęsienie szarych komórek.

W NASTĘPNYM NUMERZE: o gospodarzeniu słabo oświeconych ★ „Surowsza twarz sprawiedliwości” ★ rozważań nad pamiętnikami nastolatów ciąg dalszy ★ „Góry oliwne uzdrowicela” ★ „Krokodyle lzy trucicieli” ★ felieton sportowy ★ kuszenie rozumu.

NA NADZWYCZAJNYM posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR uczczono pamięć Leonida Breżniewa. Włodzimierz Michaluk, I sekretarz KW, przypomniał zasługi Zmarłego w umocnieniu pokoju światowego i pozycji Kraju Rad na arenie międzynarodowej oraz Jego serdeczny stosunek do Polski. Komitet Wojewódzki skierował do KC Litwy depeşe kondolencyjną. Depesze z wyrazami współczucia wysłali również swoim radzieckim partnerom Zarząd Wojewódzki ZSMP, TPPR, pracownicy Fabryki Mebli i Centrali Nasiennej oraz uczniowie Technikum Rolniczego w Marianowie. Delegacja KW PZPR, Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzkiej Rady Narodowej dokonała wpisu do księgi kondolencyjnej, wyłożonej w Ambasadzie Radzieckiej w Warszawie.

W 64 ROCZNICĘ odzyskania przez Polskę niepodległości harcerze łomżyńskich szeregów i drużyn oraz delegacje zakładów pracy, przedstawiciele władz i organizacji młodzieżowych złożyli kwiaty na grobach bohaterów narodowych.

POSTULATY I PROPOZYCJE zebrań kampanii sprawozdawczej:

★ W zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej padł m.in. wniosek pozbawienia zapomóg, zasiłków rodzinnych, a nawet rekompensat, tych pracowników, których żony lub mężowie zarabują w USA. ★ Członkowie partii w Państwowych Zakładach Teletransmisyjnych w Zambrowie chcieli otrzymać odpowiedź na wcześniej zgłoszone pytania: kiedy (trzykrotnie już) osiedle Wschód będzie miało drogi dojazdowe, a pokoszarowe — wodę na IV piętrach; po co taki pośpiech w tworzeniu związków zawodowych — jest to dla załóg poważna kwestia i nie może być rozstrzygana z dnia na dzień. ★ W łomżyńskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego uczestnicy zebrań domagali się zastrzeżenia dyscypliny wewnątrzpartyjnej; wartościowy członek partii musi być widoczny w środowisku: przełamywać nieufność i niewiarę społeczeństwa w powodzenie reformy gospodarczej, dawać przykład dobrej postawy obywatelskiej i społecznikowskiej.

★ W łomżyńskiej Fabryce Aparatury i Urządzeń dominowała troska o zabezpieczenie zakładu przed skutkami zimy; dyrekcja spełnia już wiele postulatów członków organizacji: pracownicy otrzymują (od 1 XI br.) zupy regeneracyjne, pomieszczenia produkcyjne zostały wyposażone w piece i ścianki działowe, które uchronią masy formierskie przed ewentualnym mrozem. ★ W ŁZPB „Narew” były poruszane m.in. sprawy bytowe i produkcyjne: rytmiczne dostawy chemikaliów i barwników, ale także wędlin i mięsa do kiosku.

WZOROWĄ DZIAŁALNOŚĆ klubowskiej organizacji partyjnej potwierdził na pierwszej konferencji gminnej I sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michaluk. W burzliwej dyskusji, która uwypukliła niemal wszystkie gminne bolączki, istotne stwierdzenia padły m.in. z ust nauczycielki Janiny Moczulskiej: — Do wyjścia z kryzysu potrzebne jest zjednoczenie narodu. Większość ludzi pracuje bardzo uczciwie, ale to za mało; potrzebne są jeszcze dobra organizacja pracy i mądre planowanie. A programy działania muszą być zrozumiałe dla każdego obywatela.

„SOLIDARYZUJEMY SIĘ z Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego — napisali pracownicy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Wiźnie. — Wszystko, co służy Polsce, jej rozwojowi społeczno-politycznemu, suwerenności, trwałości jej granic, popieramy”. Podobne deklaracje napłynęły od pracowników Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Wyszonkach Kościelnych i Kuczyńce oraz Rady Pedagogicznej Zbiorczej Szkoły Gminnej w Klukowie. Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Tymczasowej PRON-u, Edward Wróbel (przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego PAX-u), powiedział dziennikarzowi: — Towarzyszy mi niepokój, jaki udziela się zawsze

przy tworzeniu czegoś nowego. Czy ruch ten uzyska szeroką akceptację społeczeństwa i czy stanie się autentycznym wyrazicielem jego dążeń, okaże się po opublikowaniu naszego apelu do mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej.

JUŻ 27 KOMITETÓW założycielskich związków zawodowych powstało w Łomżyńskim. Min. utworzył się także w Oddziale Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej w Łomży na zebraniu 60 proc. członków załogi. — Ludzie chcą mieć związki silne — powiedziała Danuta Gewrot, członkini komitetu — rzeczywiście broniące interesów pracowników, dlatego tak długo zastanawiali się nad ich kształtem i wyborem swoich przedstawicieli.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK Spółdzielni Rolniczych przygotowuje się do IV Zjazdu. W programie obrad znajdują się m.in.: uchwalenie nowego statutu, wybory rady nadzorczej WZSR-u i delegatów na III Kongres Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych oraz przyjęcie planu pracy na lata 1983—1984.

SŁABNIE POPYT na usługi SKR-ów, kurczą się ich możliwości zarobkowe. W Grajewie kilka ciągów wynajętych Fabryka Płyt Wiórowych oraz Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Szczeciński Spółdzielni udało się uzyskać zlecenie na dowóz materiałów na remont dróg, zaś ciechanowiecka liczy na ofite opady śniegu. Szepietowska zarobi na przewiezieniu 3500 ton buraków do łapskiej cukrowni, a chciałaby ponadto — przy budowie dróg. Jednakże naczelnik nie może się na jej usługi zdecydować, ponieważ przekroczy one koszty inwestycji.

ZALEDWIE 1/5 PLANOWANEJ ilości zbóż zakupiły dotychczas GS-y. W ubiegłym tygodniu rolnicy sprzedali tylko 193 tony, mimo że w magazynach dostatek pasz, nawozów i węgla. Dobrze natomiast przebiega skup ziemniaków; punkty przyjęły już 120 proc. jadalnych, 40 — przemysłowych i 114 — sadzeniaków. Niepokojący jest fakt dalszego wyzbywania się przez rolników krów mlecznych i macior.

BIELIZNĘ OSOBISTĄ i pościelową, wyroby pończoszniane i koszuły mieszkańcy Łomżyńskiego nabywają od 1 XI br. na talony — ważne tylko przez 10 dni od daty otrzymania. Towary te będą sprzedawały wyznaczone sklepy w Łomży, Grajewie, Wysokiem Mazowieckim, Zambrowie i Kolnie.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO Handlu Wewnętrznego w Łomży zorganizowało seminarium poświęcone ocenie wdrażania reformy gospodarczej w ciągu 9 miesięcy br. W seminarium uczestniczyli: kadra kierownicza, członkowie komisji ds. wdrażania reformy oraz aktywni społeczno-polityczni Przedsiębiorstwa. Stanisław Wawrzyniak, członek Rady Konsultacyjnej ministra Handlu Wewnętrznego i Usług ds. Kierowania Rynkiem Dóbr Konsumpcyjnych, powiedział m.in. iż istniejący obecnie system ekonomiczno-financeowy utrudnia realizację zasad samofinansowania przedsiębiorstw. Postępy reformy hamowane są przez ostry spadek produkcji towarów rynkowych oraz zasady rozdzielnictwa, reglamentacji i sprzedaży sterowanej. Przedstawione propozycje funkcjonowania przedsiębiorstw w roku 1983 zaniepokoiły uczestników seminarium, gdyż nie przewidują one większych zmian nawet w dziedzinach powszechnie dyskutowanych i krytykowanych.

POLSKI KOMITET Pomocy Społecznej w Kolnie dysponuje 300 tysiącami złotych, które zamierza przeznaczyć na zakup węgla (i jego transport), odzieży i artykułów żywnościowych dla swoich podopiecznych.

MŁODZIEŻ DOJEŻDZAJĄCA do szkół specjalnych w Łomży, Grajewie, Zambrowie i Tworkowicach (gmina Ciechanowiec) spożywa dwudaniowe posiłki, a mieszkająca w internatach otrzymała odzież i obuwie na okres jesienno-zimowy. In-

formację tę otrzymaliśmy z Kuratorium Oświaty i Wychowania.

KINO OBJAZDOWE powstanie w województwie z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego ZMW, Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów oraz Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Zanim organizatorzy zdobędą własne środki transportu, z projekcją skorzystają tylko Ciechanowiec, Jedwabne, Wizna i Nowogród.

CENTRUM GIER Rozrywkowych organizuje w Łomży Komisja Kultury ZW ZSMP. Zamówienie w wytwórni już zostało złożone, a ich obsługa przejdzie niebawem szkolenie.

160 UCZNIÓW łomżyńskich szkół udaje się w dniach 13—15 oraz 20—22 listopada br. na wycieczkę do Malborka, Grunwaldu i Olsztyna; jej koszty pokrywa częściowo Związek Młodzieży Wiejskiej.

W KAŻDĄ WOLNĄ sobotę „Polmożby” bezpłatnie sprawdza ustawienie świateł, natomiast za ich regulację oraz regulację gaźnika i zapłonu pobiera opłatę niższą o 20 proc.

wieści gminne

JEDWABNE • Polowa mieszkanka Karwowa zadeklarowała na piśmie pomoc przy budowie remizy. Nowy, ośmioletni Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej zapowiada, że uzyska poparcie pozostałych mieszkańców. Czy wieś powtórzy sukces sprzed kilku tygodni? W ciągu dwóch dni zbudowała mostek na rowie melioracyjnym. • Jest nadzieja, że zostanie rozwiązany spór w Olszewie Górze. Rolnik przyniósł, że odważniać swoją posesję naruszył prawo wodne. Po stanowił wodę zalewającą jego pólkę odprowadzić do strumienia. • Rolnicy z Karwowa, Stryjek i Kossak nie płacą składek na spółkę wodną. Grunty tych wsi zostały wyłączone spod opieki spółki. W przyszłym roku, jeśli projekt zatwierdzi GRN, melioracje będą wykonywane z funduszy gminy, a opłaty inkasowane po ukończeniu robót. • Od nie dawna rolnicy odbierają eternit bez średnio u producenta z Malborka. Nacześciel wynajmują transport w PKS-ie. Przed kilkoma dniami rolnik osobiście przewiózł 2300 płyt eternitu; stłukło się 8. • Rada Gminnej Spółdzielni wybrała członka Zarządu ds. Handlu. Został nim Stanisław Gardocki, pracownik GS-u. • 17 listopada soltyś spotkał się z prezesem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie. Głównym tematem spotkania były problemy wynikające z nowych zasad klasyfikacji mleka. • Powołany został Komitet Założycielski Spółdzielni Mleczarskiej. Zgłosiło się 60 chętnych — przyszłych członków Spółdzielni, WZSM od 3 lat wznosi 6-roczny budynek; może tempo budowy wzrosnąć, gdy gospodarz terenu znajdzie się w Jedwabnem.

RADZIŁÓW • 17 listopada w zambrowskim WZIR ze będzie rozpatrywany plan melioracji i regulacji dolnego biegu Wisły. Obejma one użytki zielone sześciu wsi. • Rolnicy, którzy po 1976 r. rozwijali produkcję mleka — mimo zarządzenia ministra Rolnictwa — nie otrzymali za to premii. OSM nie przechowuje (zresztą, zgodnie z instrukcją) dokumentów skupu mleka dłużej niż trzy lata.

WĄSOSZ • Rolnik z Komosewa pragnie zabezpieczyć maszyny przed zniszczeniem. Naczelnik nie może przydzielić na pokrycie — nielegalnie wniesionej — szony eternitu. Jeśli uda się rolnikowi dokończyć budowę, i tak będzie musiał zapłacić karę. • Mieszkańcy w budowanym bloku spółdzielczym będą ogrzewane przez kotłownię przedsiębiorstwa. Według pierwotnego projektu — każde mieszkanie miało być ogrzewane oddzielnie. Inwestorzy obu obiektów zgodzili się na tę zmianę. • 18 listopada przedstawiciele gminy będą dyskutować nad planem przestrzennego zagospodarowania Wąsosz. • W ciągu trzech kwartałów z planowanej ilości eternitu nie dostarczono 3448 płyt. Plan dostaw na czwarty kwartał wynosi 2818 szt. Kontrolę WZIR-u zalecała dzielenie go zaraz po otrzymaniu przydziału. • Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych negatywnie odpowiedział na wniosek gminy o nowotanie samodzielnej Gminnej Spółdzielni. Odpowiedź została umotywowana tym, że filia w Wąsosz przy-nosiła ponad milion strat i brakuje na miejscu fachowców. Rolnicy nie rezygnują. Zamierzają wysłać delegację do WZSR-u. • Grajewskie Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne pozostawiało sobie w okolicach Zaborowa most zwodzony. Jeden jego koniec podnosi się do góry, jeśli na drugi wjeżdża np. ciągnik. • SZCZUCZYN • Łada dzień zostaną rozdzielone klucze do mieszkań w nowych

CIĄG DALSZY NA STR. 15

pytania drażliwe

— Dlaczego konsument doznaje w sklepach województwa tytuł przypadków braku konsekwencji: raz na kartki alkoholowe może kupić tylko landrynki, kiedy indziej — nawet cukierki czekoladowe; jednego dnia margaryna i masło roślinne są na kartki, drugiego bez ograniczeń?

EUGENIUSZ KŁOSIŃSKI, zastępca dyrektora Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego: — Mamy zarządzenie ministra, na mocy którego wolno nam na kartki alkoholowe sprzedawać tylko cukierki zwykłe. Odstępujemy jednak od tej zasady, gdy grozi nam przeterminowanie towaru. Czynimy to stosunkowo wcześnie, aby trafił on jeszcze do klienta jako wprawdzie trochę przeleżały, ale jeszcze wartościowy. Podobnie wygląda sytuacja z masłem roślinnym i margaryną.

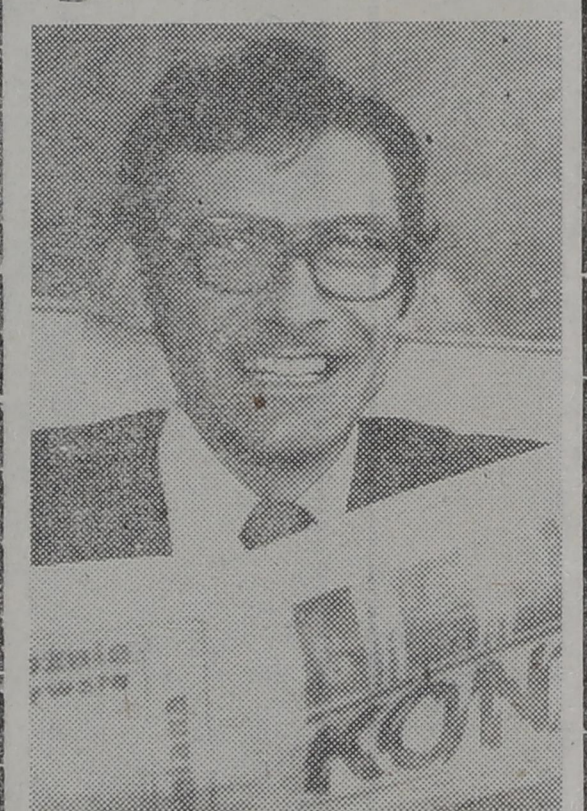
— Wprawdzie od świąt dzieli nas jeszcze kilka tygodni, ale już o nich myślimy. Czy mieszkańcy województwa będą mogli je spędzić w dobrym nastroju?

E.K.: — Myślę, że tak. Wzrosną przydziały tłuszczu, wieprzowiny i wędlin. W grudniu wejdzie dodatkowa kartka na kilogram cukru, 300 gramów proszku do prania oraz kawałek mydła. Są już w drodze grape-fruty (po kilogramie dla dzieci i młodzieży na kartki M-1 i 0); będzie je można nabywać do końca stycznia, podobnie jak cytryny, które powinny dotrzeć do nas w grudniu. „Poldrob” już przygotowuje do sprzedaży (chyba jednak reglamentowanej) indyki, kaczki i gęsi. Nie powinno zabraknąć karpia, jednakże po 290 złotych za kilogram. Przewidujemy też niewielkie dostawy śledzi.

— Wkrótce św. Mikołaja. Czy Wydział Handlu, w natłoku bieżących problemów, nie zapomni o tym dniu?

E.K.: — Nie zapomnieliśmy, chociaż nie wiem, czy spełnimy wszystkie nadzieje najmłodszych. Największe kłopoty wystąpią z zabawkami mechanicznymi oraz tymi, do których musimy importować surowiec.

gość li u nas



W Łomżyńskim gościła delegacja Okręgowego Komitetu Bulgarskiej Partii Komunistycznej w Widnie pod przewodnictwem Widena Krystewa. Goście spotkali się z władzami województwa, zwiedzili Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Grabowie, Fabrykę Płyt Wiórowych i Zakład Mleczarski w Grajewie. Jeden z członków delegacji, Stojan Gargiew, złożył również przyjacielską wizytę w redakcji „Kontaktów”.

zdanie tygodnia

„Może w tych latach zabraknąć wielu dóbr materialnych, ale nie może zabraknąć kultury w obsłudze rolnika i szacunku dla jego ciężkiej pracy, bo to dobro reglamentowane nie jest.”

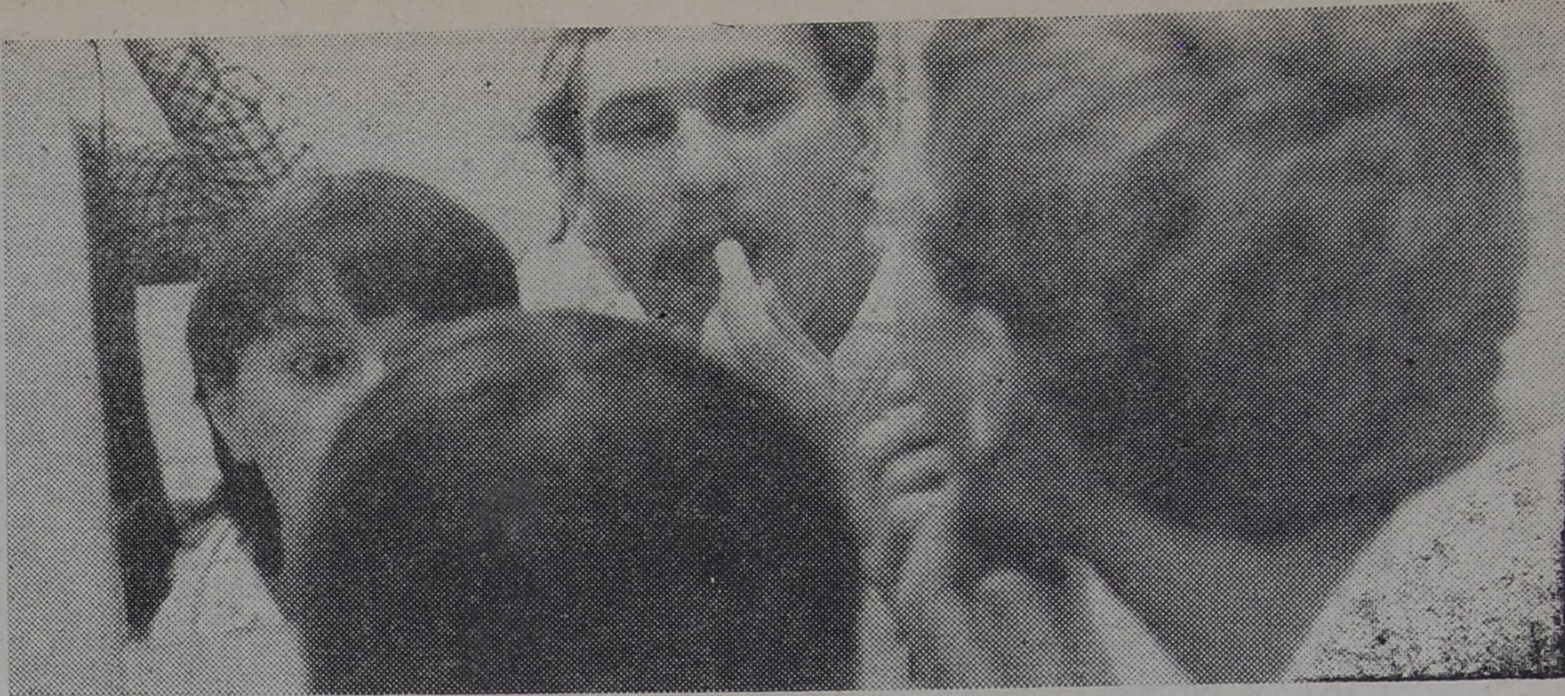
(zasiłowane w Perlejewie)

myśl z atestem

„Sto powstań nie otrzyma skutku, jeśli nieszczęśliwy naród nie zrobił wprzód rewolucji we własnym wnętrzu i nie podniósł się z upadku moralnego...”

Bronisław F. Trentowski
(filozof epoki romantyzmu)





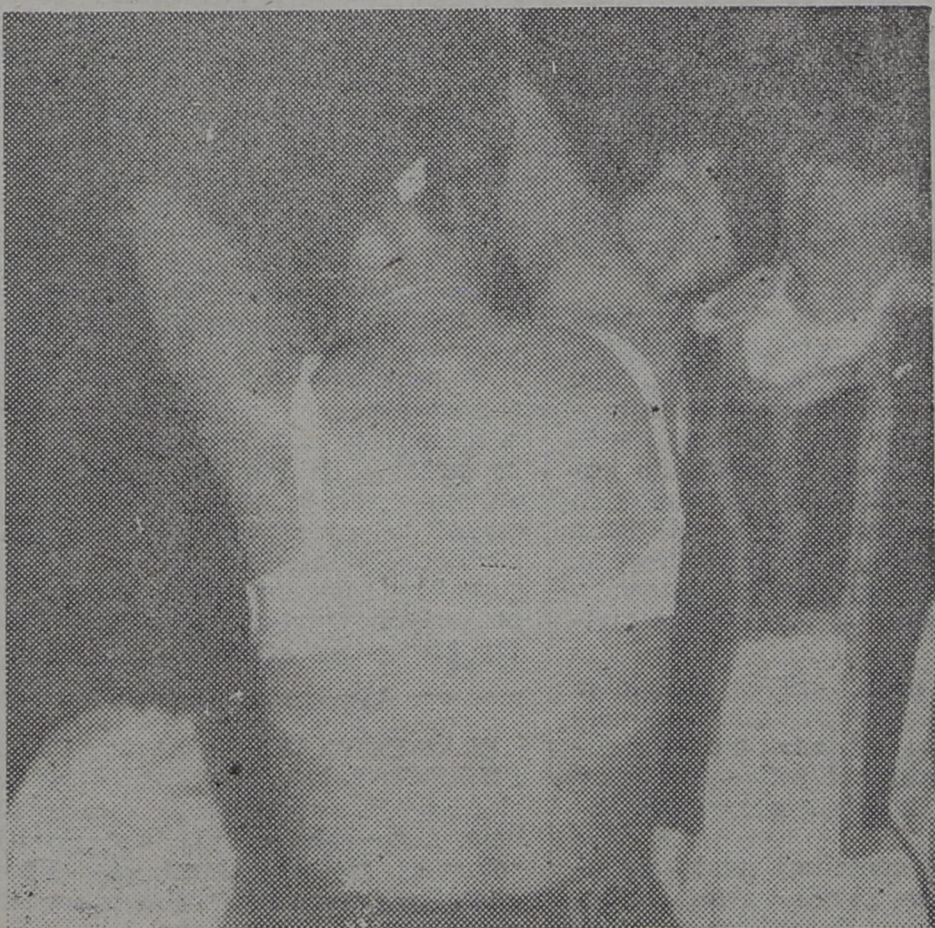
Zespół Pieśni i Tańca „Łomża” — w zmienionym, odmłodzonym składzie — od kilku tygodni bawi łomżyńską, i nie tylko, publiczność. Gdy znalazłem się wśród członków zespołu napatrzeć się nie mogłem na urodziwe twarze dziewcząt (przyznam skromnie, że trochę się na tym znam) i wspaniałe figury chłopców, które budziły powszechną zazdrość... panów po czterdziestce.

Jak mnie zapewnił Sław Rekosz — odpowiedzialny za muzykę i Kazimierz Pawczyński — choreograf zespołu, ani jeden członek zespołu nie jest z importu — wszyscy są z łomżyńskich wsi i miasteczek. Wykazują chęć do pracy, a to już pierwszy krok do jeszcze większych sukcesów, których zespołowi serdecznie życzymy.

Tekst i zdjęcia Gabora Lörinczego



„Łomża” tańczy



◀ Czy nowa ustawa o związkach zawodowych nie stanowi zerwania porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia?

— Nie jest zerwaniem, lecz konsekwentną realizacją tychże porozumień. Wykazuje to analiza porównawcza zapisanych w porozumieniach zobowiązań, przyjętych wspólnie przez strajkujących robotników i stronę rządową — z poszczególnymi artykułami ustawy. Istnieje zgodność najważniejszych myśli: „związki zawodowe są samorządne”, „są niezależne od organów administracji państwowej i gospodarczej”, „w swej działalności statutowej nie podlegają nadzorowi i kontroli ze strony organów administracji państwowej”.

◀ Czy nowa ustawa o związkach zawodowych jest sprzeczna z Konstytucją PRL?

Nie. Konstytucja PRL określa generalne zasady funkcjonowania związków zawodowych w państwie socjalistycznym, natomiast dla szczegółowego uregulowania tych zasad niezbędna była ustawa, która jest zgodna z duchem Konstytucji.

◀ Czy rozwiązanie „Solidarności” nie stanie się przyczyną utrwalania podziałów w społeczeństwie polskim?

Przeciwnie. Rozwiązanie wszystkich dotychczasowych związków zawodowych, w tym również „Solidarności”, jest podstawą do przezwyciężenia wszelkich animozji i podziałów, które narosły ostatnio w naszym społeczeństwie.

◀ Czy wyłączenie wojska i milicji z prawa do zrzeszania się jest sprzeczne z konwencjami międzynarodowymi?

Nie ma w tym żadnej sprzeczności z konwencjami międzynarodowymi, które przyjęły zasadę pozostawienia wszelkich postanowień dotyczących obronności, czy bezpieczeństwa, suwerennego państwa — jego własnej decyzji.

◀ Czy członkowie straży przemysłowej mogą należeć do związków zawodowych?

Tak, bo pozostają w stosunku pracy w danym zakładzie.

◀ Jaka będzie struktura nowych związków zawodowych w przedsiębiorstwach wielozakładowych rozlokowanych w kilku województwach?

W przedsiębiorstwie obejmującym swoim zakresem działania kilka województw tworzy się oddzielne związki zawodowe w tych jednostkach organizacyjnych przedsiębiorstwa, które w rozumieniu Kodeksu Pracy dysponują uprawnieniami zakładu pracy.

◀ Jaka będzie struktura i działalność związków zawodowych w przedsiębiorstwach zmilitaryzowanych?

Nowa ustawa o związkach zawodowych nie przewiduje odrębnych zasad struktury i funkcjonowania zakładowej organizacji związkowej w przedsiębiorstwach zmilitaryzowanych w okresie stanu wojennego. Działalność związkowa będzie przebiegała tam tak samo jak w przedsiębiorstwach niezmilitaryzowanych.

◀ Czy konieczne trzeba zwołać zebranie załogi, by utworzyć komitet założycielski związku zawodowego?

Nie ma obowiązku organizowania zebrania załogi. Ani ustawa, ani uchwała nie narzucają jakiegokolwiek rozwiązania organizacyjnego, pozostawiając je inwencji pracowniczey.

◀ Jak zarejestrować związek zawodowy?

Komitet założycielski (minimum 10 osób) winien złożyć w Sądzie Wojewódzkim: wniosek o rejestrację, uchwałę pracowników o założeniu związku i dwa egzemplarze statutu. Jeżeli sąd stwierdzi braki lub niezgodności z przepisami prawa w przedstawionych dokumentach, zażąda ich uzupełnienia lub zmiany w określonym terminie.

◀ Co powinien zawierać wniosek o rejestrację?

Zgodnie z uchwałą Rady Państwa wniosek o rejestrację powinien zawierać: nazwę związku zawodowego i jego siedzibę; imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania osób wchodzących w skład komitetu założycielskiego oraz ich podpisy; imiona, nazwiska osób upoważnionych do dokonania czynności związanych z rejestracją związku oraz informację o liczbie założycieli związku w dniu złożenia wniosku o rejestrację.

◀ Czy deklaracje związkowe będą ujednolicone?

Zadecydują o tym sami członko-

wie poszczególnych związków zawodowych.

◀ Czy komitet założycielski powołujący związki zawodowe musi uzyskać zgodę na działalność inspi-ratorską?

Nie musi uzyskiwać takiej zgody, ale ze względów praktycznych wskazane jest, aby komitet poinformował kierownika zakładu o swoim istnieniu. Tym bardziej że w myśl ustawy kierownik, po zarejestrowaniu związku, ma obowiązek zapewnienia mu niezbędnych warunków działalności, jak lokal, telefon.

◀ Jak w przyszłości będą funkcjonowały komisje socjalne?

Zostały one — jak wiadomo — powołane w miejsce zawieszonych związków zawodowych. Z chwilą utworzenia związku w zakładzie, dyrektor ma prawo rozwiać komisję socjalną, której obowiązki przejmie ponownie zakładowy związek zawodowy.

◀ Czy związki zawodowe będą miały uprawnienia kontrolne w stosunku do urzędów miejskich?

Owszem, będą miały szerokie uprawnienia w zakresie kontroli nad działalnością administracji, w tym również nad urzędami miejskimi.

◀ Kiedy można przeprowadzić wybory do władz związku?

Wybory przeprowadza komitet założycielski po zarejestrowaniu związku zawodowego. Ich tryb powinien określić statut związku.

◀ Czy właściciele warsztatów rzemieślniczych mogą zrzeszać się w związku zawodowym?

Prywatni właściciele warsztatów rzemieślniczych — nie mają prawa zrzeszania się w związku zawodowym.

◀ Czy pracownicy spółdzielczości mają prawo zrzeszania się w związkach zawodowych?

Jeśli pracownik spółdzielczości pracy jest zatrudniony na podstawie umowy o pracę, to ma prawo zrzeszania się w związku zawodowym.

◀ Czy uczniowie trzecich klas szkół przyzakładowych, posiadający już umowę o pracę, mogą zostać członkami związku zawodowego?

Tak. Wszystkie osoby pozostające w stosunku pracy mogą być członkami związków zawodowych.

◀ Od kiedy komitet założycielski może zbierać składki związkowe?

Prawo do takich czynności nabywa się z dniem zarejestrowania związku przez sąd, nie wcześniej jednak niż po 31 grudnia 1982 roku.

◀ Kiedy sąd może odmówić rejestracji związku zawodowego?

Jeśli treść statutu wskazuje, że organizacja nie jest związkiem zawodowym w rozumieniu ustawy, albo postanowienia statutu są niezgodne z jej przepisami.

◀ Z jakich źródeł będą czerpać fundusze komitety założycielskie do momentu rejestracji związku?

Nie muszą korzystać z żadnego wsparcia finansowego, ponieważ wszelkie czynności prawne związane z rejestracją są wolne od opłat, a w czynnościach technicznych, poprzedzających rejestrację, zobowiązane są udzielić pomocy zakłady pracy.

◀ Jak będą gromadzone i dzielone fundusze związku?

W okresie przejściowym, kiedy nie będzie ponadzakładowych organizacji związkowych, sprawy finansowe będą załatwiane w ramach zakładu. Głównym źródłem dochodu związku będą prawdopodobnie składki członkowskie. O tym, jak będą gromadzone i dzielone fundusze związku zadecydują jego członkowie.

◀ Czym zajmuje się powołana uchwałą Rady Państwa społeczna komisja konsultacyjna?

Między innymi udziela pomocy komitetom założycielskim, opracowuje wzorcowy statut związku zawodowego, upowszechnia wiedzę o zadaniach i roli związków zawodowych, opiniuje wnioski dotyczące szkolenia działaczy związkowych. Komisja ta jest krajowym organem doradczym i informacyjnym w sprawach związków zawodowych.

◀ Czy związek na szczeblu zakładu może reprezentować jakąś siłę?

Może, ale będzie to zależało nie tylko od liczebności organizacji, lecz także od tego, kogo członkowie wybiorą do swych władz.

◀ Kiedy powstaną ogólnokrajowe organizacje związkowe?

Zgodnie z ustawą o związkach zawodowych organizacje takie będą mogły powstawać od 1984 roku.

Przygotowała
MARIA BRZUSKIEWICZ

Placowy gejzer

W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO podwyżkę w wysokości 1500 złotych przyznano pracownicy będącej na urlopie macierzyńskim. U tych, którzy nie zostali przeszerzegowani do kolejnej grupy plac, wywołało to „niesmaczne” komentarze i podejrzenia. Przewodniczący komisji socjalnej poinformował, że podwyżki były konsultowane z aktywnym załogi, lecz decydujący głos przyznano kierownikom wydziałów.

◀ Nie rozpatrzono dotychczas odwołań pracowników od powyższych decyzji. Miała być wprawdzie powołana specjalna komisja, ale podania leżą, a ludzie czekają z coraz większą niewiarą w ich załatwienie, bo dotychczas nawet jednostkowe interwencje nie doczekały się odpowiedzi.

W SPÓŁDZIELNI KÓLEK ROLNICZYCH W KOLNIE kandydatowi studiów wyższych ze stopniem mgr inż. zaproponowano pracę za około 5 tysięcy złotych, obiecując podwyżkę po spłaceniu przez zakład zadłużenia w wysokości półtora miliona złotych. Kandydat wycofał się.

W KOLNEŃSKIEJ SPÓŁDZIELNI TRANSPORTU WIEJSKIEGO dyrektor prowadzi rozmowy indywidualne z najbardziej niezadowolonymi z ostatnich podwyżek, przyrzekając im przeszerzowanie na początku przyszłego roku. Komisji socjalnej udzielił wyjaśnienia: „Na podwyżki całej załogi nie starczyło pieniędzy”.

KOMISJA SOCJALNA PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ W ŁOMŻY wzięła w obronę trzech pracowników przed zwolnieniem ich z pracy; zastępca dyrektora do spraw technicznych zastał w dyspozycji w stanie nie-trzeźwym po godzinach. Przewodniczący komisji został wezwany do dyrektora i „ustawiony” zgodnie z przepisami stanu wojennego.

Choroby w sparciałych cuglach

Co roku około 20 pracowników łomżyńskich zakładów pracy zapada na choroby zawodowe i wirusowe zapalenie wątroby. SANEPID systematycznie prowadzi badania środowiskowe nateżenia hałasu i stężenia środków chemicznych, w którym to celu uruchomił m.in. trzy laboratoria zakładowe. Tylko w bieżącym roku SKR-y i ZUM-y zapłaciły około 30 kar za niewypełnianie poleceń. Surowe sankcje (pierwsza: 5 tysięcy złotych i 500 dla szefa, a następna — podwójna) są bodaj jedyną skuteczną formą profilaktyki bhp-owskiej. Gdyby nie inspektorzy bhp i SANEPID, nie byłoby nawet komu przypomnieć o przestrzeganiu warunków sanitarno-higienicznych, bo przy wdrażaniu reformy coraz więcej mówi się o wzroście produkcji i wychodzeniu z kryzysu, mniej — o ochronie zdrowia.

W ZAMBROWSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO pracownicy wzmacniają dezodorantem wilgotność surowca; usprawnia to technologię, lecz wydzielane chemikalia szkodzą ich zdrowiu. Tym, którzy przepracowali 15 lat, przytrafiają się schorzenia dróg oddechowych i osłabienie słuchu — mimo systematycznych badań i stałej profilaktyki zdrowotnej, uprawianej przez tamtejszą przemysłową międzyzakładową służbę zdrowia. Co roku zapada na te choroby trzy—cztery osoby. Skutkom tym nie zawsze zapobiega dodatkowa wentylacja w pokoszarowych suterrenach zamienionych na hale produkcyjne.

W ŁOMŻYŃSKIEJ „NARWI” nie przyjęli się szkolenia racjonalnego żywienia w warunkach kryzysowych, prowadzone przez lekarzy wśród załóg. Argumentacja pracowników: „Wszystko to ładnie wygląda, tylko kogo dzisiaj stać na takie odżywianie?”

◀ Spada frekwencja dorosłych w gabinetach dentystycznych. Dzieci pracowników doprowadza się do fotela zbiorowo. Starsi nie dają się prowadzić za rączkę.

◀ W III kwartale bieżącego roku wydarzyło się w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawelnianego „Narew” 28 wypadków przy pracy, w tym 5 — ciężkich. Absencja chorobowa z 364 (w poprzednim kwartale wypadków było wówczas prawie o połowę mniej) skoczyła do 505 dni. Inspektorzy bhp twierdzą, że mistrzowie — w pogoni za wynikami produkcji i efektami wdrażanej reformy — w coraz mniejszym stopniu przestrzegają przepisy bhp i uświadamiają przed konsekwencjami takiego postępowania młodych oracowników.

◀ Przy sporządzaniu protokołu powypadkowego poszkodowanego reprezentuje członek komisji ochrony pracy. Nie bierze go jednak w obronę w takim stopniu, jak niegdyś czynił to związkowiec. Uszczupliły się nocne kontrole w zakładach, usuwające ewentualne przyczyny przyszłych wypadków — instruktorzy bhp zdani są tylko na siebie.

Mydło ze złotego

W ŁOMŻYŃSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO „NAREW” przydzielone pracownikom buty robocze nie wytrzymują roku: są szttywne, łamliwe. Użytkownicy twierdzą, że towar ów zawiera za mało kauczuku.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Bezkrólewie

◀ Komisja socjalna odmówiła rozpatrywania skarg pracowniczych kierowanych do niej przez dyrekcję. Bierze w obronę tylko tych, którzy sami ją o to poproszą. — W ten sposób — przyznał jeden z jej członków — uniknęła funkcji parawanika, za którym to próbowała się usadowić dyrekcja. Komisja socjalna została powołana w styczniu, zaś zakres działalności i kompetencji otrzymała dopiero w kwietniu 1982 roku; nie mogła zatem w okresie między tymi datami ingerować w sprawy sporne między dyrektorem a pracownikiem.

W ŁOMŻYŃSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO „NAREW” odwołania pracowników od decyzji dyrekcji trafiają najczęściej do dyrektora; generalissimus orzeka ich wartość i kieruje do komisji stosunków międzyludzkich przy Zakładowym Obywatelskim Komitecie Odrodzenia Narodowego. Interwenujący proszą też czasem o wsparcie członków komisji socjalnej.

◀ Dwóch pracowników złożyło w ostatnich dniach odwołania od niewłaściwego — ich zdaniem — naliczenia im premii. Sprawę rozpatrzy wspomniana komisja przy ZOKON-ie.

◀ Komisji socjalnej udało się o-ronić mistrza przed zwolnieniem go z pracy przez dyrektora.

◀ Nocna zmiana — chcąc zrealizować kartkę na mięso w przyzakładowym bufecie — zmuszona jest czekać w kolejce od szóstej rano, tj. od zakończenia pracy — do trzynastej, a nawet dłużej. Komisja socjalna przymierza się do przeferowania sprzedaży tego artykułu według kolejności wydziałów.

◀ Emerycy zostali pominięci w przydziale talonów na zakup skarpet w przyzakładowym kiosku.

proszku do prania oraz past bhp, proponując za niedostarczony towar ekwiwalent — 12 złotych za 100 gramów mydła i 8 złotych za 100 gramów pasty lub proszku do prania. — Ekwiwalent ekwiwalentem — mówią wzburzeni robotnicy — ale musimy w czymś umyć się, by wyglądać jak ludzie. Gdybyśmy mieli pracę tak czystą, jak minister, starczyłoby nam może nawet połowę tego, co nam obecnie przydzielili.

◀ Członkowie komisji socjalnej uskarżają się na nadmiar społecznych obowiązków, za które kiedyś brali ludzie pieniądze i byli oddelegowani z produkcji tylko do tych prac.

ZAŁOGA PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ W ŁOMŻY nie zakupiła w tym roku jabłek, bo społecznicy socjalni spalili się na 10 tonach cebuli. Musieli

W KOLNEŃSKIEJ „MORENIE” brak chłodni o małą co nie pozbauił załogi możliwości zakupu mięsa w kiosku przyzakładowym. Pracownicy zaprotestowali, dyrekcja usłyszała zgrzyt i cofnęła decyzję. W przeciagu kilku dni postarała się o sprzęt, dzięki któremu sprzedaż została uruchomiona ponownie, sprawniejsza niż w sklepie, bo wydziałami produkcyjnymi.

W PRZEDSIĘBIORSTWIE GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ W WYSOKIEM MAZOWIECKIEM palacz nie otrzymał jeszcze w tym roku mydła, proszku do prania ani ręcznika, choć wielokrotnie interweniował w tej sprawie u swego kierownika i w łomżyńskiej dyrekcji. Ma 20 złotych za godzinę, jego koledzy w identycznych kotłowniach — o 4 złote więcej.

PO PIECZYWO W WYSOKIEM MAZOWIECKIEM, zwłaszcza w wolne soboty, tworzą się długie kolejki, choć serwowany chleb jest wyjątkowo czerstwy, twardy, a także niedopieczony.

PRACOWNICY POWOGAZ-u W ŁOMŻY otrzymali ręczniki, którymi mogą wytrzeć do sucha tylko najmniejsze części ciała. Wygłaskiwować większych nie można, bo przepisy bhp nie podają wymiarów ręcznika, jaki należy się pracownikowi.

◀ Eksperci z „Biuletynu” zakładowego ŁZPB, PPS i Fabryki Mebli wliczyli, że 2,5-metrowa zasłona okienna po wypraniu w proszku „Cytrus” zmniejsza się o 45 centymetrów, co kosztuje klienta 100 złotych. Laboratorium zakładowe ŁZPB dopuszczało skurczliwość tej tkaniny 9 centymetrów na metr.

Kultura za bramą

BIBLIOTEKI, WYCIECZKI, BILETY NA IMPREZY. Spada czytelnictwo i zakup książek w łomżyńskich bibliotekach zakładowych: w Spółdzielni Inwalidów „Razem” wypożyczono w 1979 roku 2150 książek, w bieżącym — 723, w grajewskim oddziale Lubelskiej Fabryki Wag o połowę mniej, w Urzędzie Wojewódzkim — zaledwie jedną czwartą (na zakup nowości zabrakło pieniędzy). Przyczyny są wielorakie: brak zainteresowania się tym problemem samego zakładu pracy; do biblioteki trafiają w dużej mierze same odpady, przerwały się dawne kontakty załóg pracy z wydawnictwami, księgarniami.

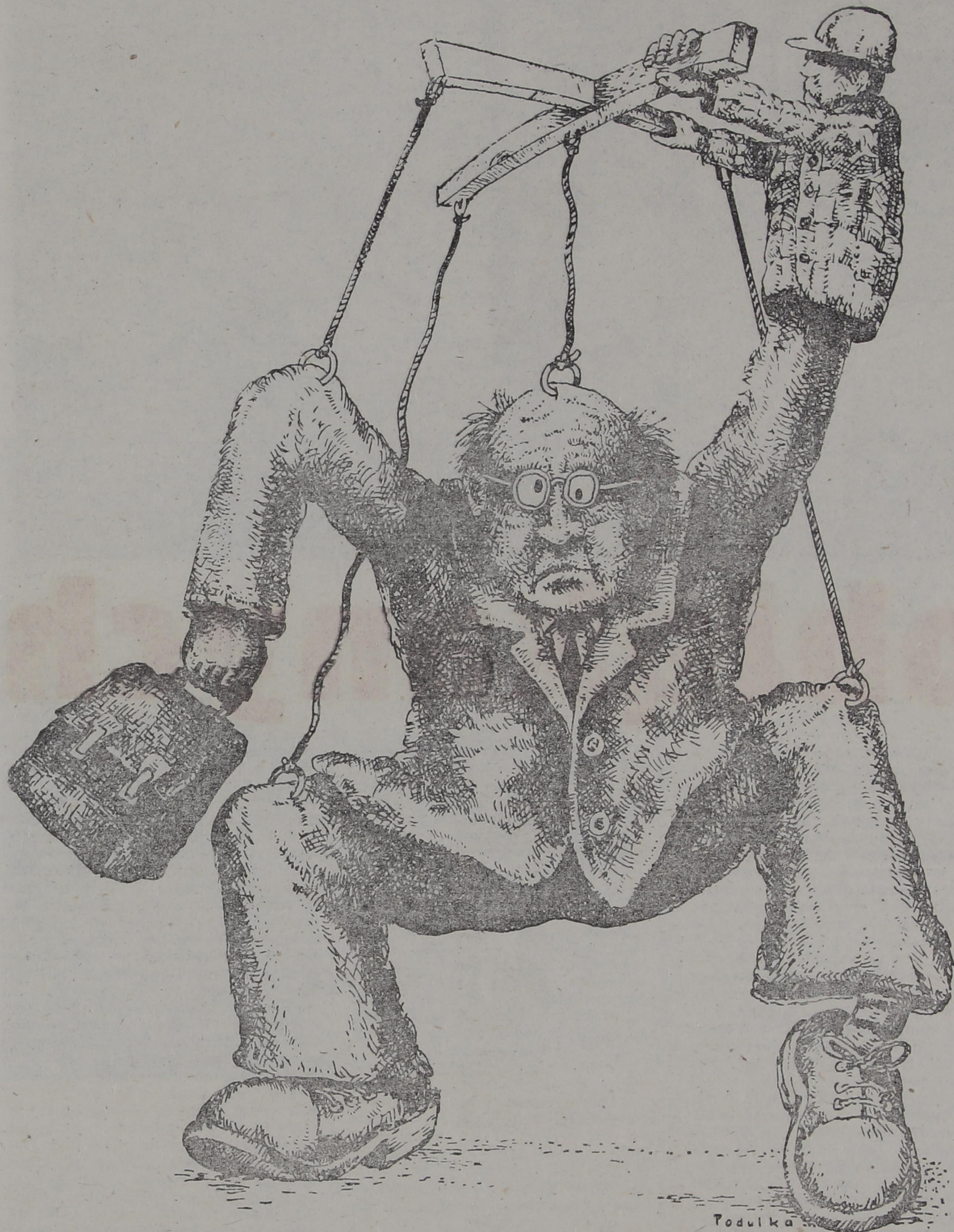
W ŁOMŻYŃSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO W ŁOMŻY z braku czytelników zlikwidowano czytelnię zakładową, wyposażoną po części za związkowe pieniądze, i ulokowano w niej komórkę kontroli cen.

◀ Załoga „Narwi” straciła kontakt z Warszawą — dwa lata temu co miesiąc były organizowane wyjazdy wielbicieli teatrów na ciekawsze sztuki. Obecnie jest zaledwie kilku chętnych na koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej czy operetkę, na co wstyd komisji socjalnej zamawiać tak znikomą liczbę biletów. Więcej chętnych byłoby do cyrku, ale ten znów tak często w Łomży nie gości.

◀ Bibliotekarka w PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO W ŁOMŻY — jak podaje „Biuletyn” zakładowy — zarabia miesięcznie ryczałtowo 300 złotych, czyli — jak obliczyli autorzy informacji — mogłaby za tę kwotę żyć przed II wojną światową, a obecnie wystarczy to jej na 10 chlebów.

◀ W 1979 roku zakupiono w tymże samym przedsiębiorstwie 102 książki, rok później — 4, rok temu — 8. Na jednego pracownika przypada 0,42 przeczytanej książki.

W FABRYCE MEBLI W ŁOMŻY nie ma miejsca na otwarcie biblioteki, nie mówiąc już o czytelnii, bo — jak wyznały władze zakładu autorce ankiety z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej — każdy się gdzieś spieszy. A szkoda, bo przyszła do nich między innymi z propozycją uruchomienia przynajmniej punktu bibliotecznego.



T. Dulka

◀ Pracownikom — w ramach sprostania warunkom bhp — wciska się proszek do prania „Fala”, niezbyt popularny wśród klientów i zalegający magazyny.

◀ Rozprowadzono skarpetki, biustonosze i rajstopy: droższe z importu — pracownikom fizycznym, tańsze z kraju — personelowi z biurowca.

NA POLIGONIE BUDOWLANYM ŁPB palacz z kotłowni otrzymał w kwietniu br. jedną parę skarpetek, dwa kilogramy proszku do prania i ani deka mydła. Rad nie rad korzysta z zaufania żony i podkrada jej skromne kartkowe zapasy domowe. Jeszcze pamięta, co oznacza sformułowanie: „przydziałowy ręcznik, ściierka, gumofilce”, chociaż nie z tych rarytasów nie udało się zdobyć od początku roku.

◀ Pracownicy dopłacają do regeneracyjnej zupy z wkładką po 10 złotych dziennie, czego dotychczas nigdy nie było.

◀ Panuje wśród załogi poligonu przekonanie, że rzadko docierają do niej jakiegokolwiek owoce pracy komisji socjalnej przedsiębiorstwa.

◀ Kierownik poligonu otrzymał od Ministra Pracy, Placy i Spraw Socjalnych „Zarządzenie nr 43” zmniejszające prawie o dwie trzecie i tak już skąpe przydziały mydła,

◀ Nadzór techniczny poligonu został pozbawiony przydziału robotniczej odzieży i obuwia. Kierownik zapewnia, że w domowych pantofelkach, kupionych za swoje pieniądze i na jedną kartkę, po zabłoconym placu chodzić nie będzie.

◀ Dojeżdżający do pracy muszą czekać po dwie-trzy godziny na autobus, aby zabrać się z Łomży.

W ŁOMŻYŃSKIM PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO słabo jest zaopatrzony bufet przyzakładowy. Wędlinę dostarcza się tylko raz w tygodniu, wskutek czego tworzą się długie kolejki, zakłócające produkcję zakładu. Interwencje komisji socjalnej u władz miejskich i wojewódzkich, a także WSS-owskich pozostały tylko interwencjami i obietnicami.

◀ Władze nas odwiedzają, interesują się, co produkujemy — skwitował jeden z pracowników — deklarują pomoc, lecz zamiast podejmować wiążące decyzje, oglądają się na Jaruzelskiego. A człowiek ten, choć byłby ideałem, wszędzie sam nie nadaje.

◀ Podniesiono ceny obiadów abonamentowych z 41 złotych do 50. WSS zwleka z odpowiedzią na prośbę załogi o sprzedaż w stołówce i bufecie przyzakładowym choćby pierogów, naleśników i kołdunów.

ją sprzedawać prosto z samochodu, ponieważ nie było gdzie towaru składować. Za pracę swą otrzymali od przełożonych — zamiast podziękowania — niemało gorzkich słów za blokowanie środka transportu.

◀ Nie ma też gdzie kupić reglamentowanych artykułów przemysłowych. Zakłady odsyłają do sklepu, gdzie zostały złożone zamówienia, personel sklepu odsyła do zakładu. Ludzie chodzą i złorzeczą na komisję socjalną i na handel.

W ŁOMŻYŃSKIEJ FABRYCE MEBLI Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego odmówiło udzielenia pomocy w zrealizowaniu kartek na buty. W zakładzie powiadają, że prośbę ich przebiła „Narew” propozycją sprzedaży wymiennej: tkaniny za buty. Fabryka nie podniosła ceny i za obuwie nie sprzedawała mebli.

ZAKŁADOM PRACY Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa odmówiła sprzedaży mieszkań z nadprodukcji dla pracowników znajdujących się w wyjątkowo ciężkich warunkach mieszkaniowych. Pozostały im tylko lokale zakładowe, w których rotacja jest bardzo powolna. Zdani są więc na wieloletnie oczekiwania w kolejkach Spółdzielni, albo szukanie pocieszenia i ryzyka w innych miastach.

penetracja



Na klatce schodowej, na drugim piętrze w bloku, przy ulicy Malborskiej 90, pod drzwiami nr 16, zastałem około trzydziestu ludzi obojga płci i różnego wieku. Jedni do leczenia, drudzy do rejestracji. Dla wygody oczekujących, stoją dwie, na brązowo pomalowane ławy i popielniczka. Drzwi wejściowe także brązowe (administracja miała zastrzeżenie o samowolę na zmianę ich koloru), na nich starannie wykalkulowane ogłoszenia zdradzające rękę plastyka: „REJESTRACJA codziennie prócz niedzieli godz. 8.00—12.00 i 16.00—20.00” oraz „Ciężkie przypadki godz. 16.00—16.30 i 19.30—20.00”. Każdy z oczekujących ma numerek na określonej godzinie i minutę. Przed wejściem do środka należy nałożyć papucze na buty, takie jakie nakładamy przy zwiedzaniu muzeum.

Zanim zdecydowałem się na wejście, wypytałem młodą kobietę, która właśnie wyszła z gabinetu, co i jak? — Normalnie, przykładam palce do czoła, młody, ubrany na białe, sympatyczny.

Młody?! To już było intrygujące. Starszy wiek, siwa długa broda wydawały mi się nieodzownymi atrybutami każdego uzdrowiciela, nadającymi mu pewną charyzmę, a tu młody... Wyrzuci pismaka czy nie? Raz kozie śmierć. Wszedłem.

— Na kiedy pana zapisać — zapytał w przedpokoju młody, z wielodniowym zarostem na twarzy, sekretarz.

— Na dzisiaj, ale nie do leczenia, jestem z prasy.

Kacmajor prosi, do swego pokoju, zgadza się bez żadnych warunków, ale po dwunastej, teraz przyjmuje chorych. Później się dowiedziałem, że przychylnie nastawiło go do mnie, pęknięte szkło w moich okularach! Okazało się też, że nosił takie same szkła. W tej historii nie ma przypadku.

Oczekiwanie skracam sobie wypytywaniem ludzi jak tutaj trafili i dlaczego? Odpowiedzi składają się na długi łańcuszek, którego ogniwa tworzą wrzody, nerwice, upośledzenie kończyn i zmysłów. Wysłuchuję historii o długich cierpieniach, bezsilie i bezduszości medycyny. Wierzą, że pod cudownym dotknięciem przejdzie ból i kalectwo, pierzchnie widmo śmierci. Matka szuka tutaj ratunku dla swego 11-letniego syna, ucznia szkoły specjalnej z martwicą części mózgu. Starsi państwo — ona każe oddalić się mężowi, nie chce by usłyszał, co powiedział jej uzdrowiciel, a ten orzekł, iż w gardle rozwija się rak. W jej oczach pokazują się łzy. Jest przerażona. Ale ten doktor powiedział, że ją wyleczy, to chyba wyleczy, prawda? Szuka potwierdzenia w moich oczach. Przytakuje.

Trafiają tutaj przez znajomych. Adres krąży z rąk do rąk. Jedno zdumiewające uleczenie powoduje gwałtowny przypływ chętnych. Młody chłopak spod elbląskiej wsi otrzymał adres od koleżanki z pracy, która po wizycie u uzdrowiciela wysiusiała kamienie nerkowe. Jedni przychodzą z nadzieją, inni z głęboką wiarą, jeszcze inni na zasadzie: „nie pomoże, nie zaszkodzi”.

Po dwunastej, gdy korytarz pustoszeje (od godz. 12.00 do 16.00 jest przerwa), w uchylonych drzwiach pokazała się sympatyczna buzia młodej blondyneczki, sekretarki uzdrowiciela. Mogę wejść. Teraz dokładnie przypatruję się wnętrzu. Na ścianie, przy drzwiach wejściowych, które zostały wyjęte, szlak bieli i czerwieni, na nim napis czerwono-biały: „MÓJ ULUBIONY KRAJOBRAZ”. Pokój mistrza wybielony wapnem. Na ścianie przy wejściu, szeroki czerwony pas. Czerwone jest też biurko i nietypowy drewniany fotel. Ze sprzętów jest jeszcze wysoki, stojący zegar, wskazujący zawsze za pięć dwunastą oraz materac przykryty kapą, leżący ukosem na środku podłogi. Na ścianie, przy której stoi wysoki taboret dla pacjentów, bukietik zasuszonego kwiatów. Prostota i smak. Biel i czerwień (białe szaty w krwi Baranka). Widać, że niedawno był tu remont i trwają jeszcze prace wykończeniowe. Wnętrze tego pokoju już za pierwszym tu wejściem skojarzyło mi się z Joga i filozofią hinduską. Przeczucia są tutaj tak samo ważne, jak fakty zakonotowane węchem, słuchem, dotykiem i wzrokiem.

Na taborecie, na który siadają pacjenci, wita mnie powtórnie mistrz Kacmajor. Oprócz niego w pokoju dużo młodych ludzi. Mistrz

ADAM JERZY SOCHA

tylko dla



obłąkanych

wydać polecenia. Wrażenie komuny hippisowskiej. Mistrz jest w biele. Spodnie LEE i rubaszka. Krótkie czarne włosy i krótki ciemny wąs. Szeroki, ani grama zbędnego tłuszczu, twarz smukła, a w niej osadzone duże, brązowe, przenikliwe oczy. Oczy szaleńca albo... geniusza. Średniego wzrostu. Całkowicie złamana konwencja znachorskiej Np. może tylko Biblia na biurku daje pewien akcent.

— Kiedy to się zaczęło? — pytam

— Parę miliardów lat temu.

Wybucham śmiechem.

— Może nie tak — Bogdan Kacmajor opuszcza górne C i również się śmieje — Zaczęło się w nieskończoności. Nigdy nie miało początku ani nie będzie miało końca.

— Jak nazwać to co robisz?

— Robię to, co powinienem robić czyli leczyć ludzi (Głos ma dobitny sugestywny „aktorski” w tym dobrym znaczeniu). Nie leczę ciał tych ludzi, leczę ich etykę. Nie dotykam ciał tych ludzi, dotykam szóstą pałkę czyli centrali (wskazuje na środek czoła). To nie ciała tych ludzi są chore, chore są tzw. DUSZE. Chora jest etyka.

widzenie

— O tym, że mogę leczyć, i o sposobie leczenia, dowiedziałem się cztery miesiące temu, pod koniec lipca. W tym czasie przez dwa tygodnie nie jadłem, nie piłem i nie mówiłem. Nie była to moja pierwsza głodówka. Chciałem się dowiedzieć po co ja tu jestem i co mam z resztą życia zrobić. Musiałem w tym celu oczyścić organizm ze zwierzęcia. Po dziesięciu dniach wychodzi z człowieka trup. Czternastego, ostatniego dnia głodówki miałem we śnie widzenie. Zobaczyłem siebie w dzieciństwie. Wszedłem na rower i dojechałem do rzeki. Za mną było dwóch kolegów z lat dziecińczych. Rower się rozpadł. Spotkałem zakonnicę. Powiedziała mi, że z mojej głowy biją promienie. Chciałem się coś więcej dowiedzieć. Odpowiedziała mi: „powiedzą ci inni, wyżsi, mądrzejsi”. Poszliśmy do rzeki kryształowej. Na jej kryształowym dnie leżały czyste szkielety ryb. Spod tych, na które stanęła moja stopa, wyfruwały ptaki. Z trupa powstało życie. Spotkałem tam swoją żonę, która jeszcze nie była moją żoną, i której jeszcze nie znałem. Również powiedziała mi, że z mo-

jej głowy bije ogromne światło. Widzenie spełniło się do końca.

Jadąc z Poznania na dworek przysiadła się do mnie zakonnica, która powtórzyła mi słowa zakonnicy z widzenia. To piękne stworzenie, które tu siedzi przyszło do mnie i zostało moją żoną.

(Margorzata, lat 19, o twarzy aniołków Boticellego przyszła tutaj pierwszy raz jako pacjentka i po kilku wizytach zakochała się z wzajemnością i pozostała u mistrza).

Leczenie zaczęło się od remontu tego mieszkania, w którym mieszkam z matką. Chciałem by ludzie, którzy tu wchodzić czuli się dobrze. Dla nich się tak ubieram. Im więcej człowiek daje innym z siebie, tym więcej bierze. Pierwszą pacjentką była moja ciotka chora na astmę. Leczyła się swego czasu u Klimuszki i nie wyleczyła się. Po siedmiu dniach moich dotyków została wyleczona. Jest zdrowa. Będzie zdrowa, jeżeli będzie pięknym, uczciwym człowiekiem. Wszyscy ludzie, którzy stąd wychodzą są uleczeni do końca, ze wszystkich chorób. Czy będą nadal zdrowi zależy od ich etyki. Wszystkim rządzi prawo KARMY. Cierpimy za grzechy poprzednich wcieleń, ale jeżeli w obecnym wcieleniu będziemy dobrzy, nie będziemy chorować.

życiorys,
który można
opowiadać
28 lat

Rozmowa toczy się swobodnie, w trakcie ktoś wchodzi, ktoś wychodzi, jemy kanapki luz. Szybko mijają napięcie pierwszego zetknięcia się z sobą. Ulatnia się „pan”, jesteśmy na „ty”.

— Urodziłem się w Elblągu (mieście Andrzeja Klimuszki). Ojciec zmarł, gdy miałem dwa i pół roku. Matka została z czwórką dzieci, było jej cholernie ciężko. Przymierała głodem. Wszystko oddawała nam (mówi to bez patosu). Ja byłem uczniem, jak mówili nauczyciele, zdolnym, ale leniwym. Już wówczas czułem swą moc, tyle że ta energia, która wpływała ze mnie, nie była ukierunkowana. Podstawówkę skończyłem bez zakłóceń. Później zmieniłem kilka szkół, by żadnej nie

skończyć. Wpierw było Technikum Mechaniczne, które rzuciłem po trzech miesiącach. Niczego mi nie dawało. Do czternastego roku życia wszystko przeczytałem, co było tego godne. Wpierw czytałem cokolwiek wpadło mi w ręce, później systematyzowałem swoje lektury. Filozofii ani psychologii nie brałem do ręki. Nawet czytałem Nietzschego, Dąbrowskiego, Kaza, Kierkegaarda, żeby skonfrontować siebie z nimi. Co oni, a co ja. Interesowało mnie przede wszystkim życie. W książkach szukałem tylko potwierdzenia, tego co widziałem za oknem. Po rezygnacji z tzw. nauki, wszedłem do Galerii-EL w jej najlepszym okresie, za Gerarda Kwiatkowskiego. Uczestniczyłem w grupie „młodych robotników sztuki”. Siedziałem w tym przez kilka lat. Mieszkalem w Galerii, jadłem, chociaż częściej się głodowałem po prostu żyłem tam. Robiłem „Teatr Nagiej Prawdy”. Hapeningi itd. Jeździłem z tą galerią po całej Polsce. Poznałem kupę wspaniałych ludzi. Uczylem się od nich wolności myślenia, a raczej czucia. Trzeba być czuciem, nie myśleniem.

Tam czytałem największą literaturę światową, rzeczy które jeszcze nie były tłumaczone na język polski. Tam poznałem Świat artystyczny i tam poznałem życie. Uczylem się w tej Galerii sztuki myślenia o sztuce. Tego co jest prawdą w sztuce. Był zachwyt nad Kinem Czystym, niemieckimi filmami ekspresjonistycznymi, zwiariowane, całonocne rozmowy z Milo Curisem z Ossjan o deszczu. W międzyczasie pracowałem: roznośliłem telegramy na pocztę, robiłem sery w mleczarni, byłem kelnerem i kucharzem w Niemczech wschodnich.

W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że malowanie, pisanie, granie jest bezsensowne, bo to moje życie ma być sztuką. (W tym momencie w mojej głowie zapalił się neon z napisem: „Wszystko jest poezją”, wówczas mistrz powiedział: Stachura miał żyć, a nie pisać o życiu. Wpadł pod pociąg, ucięło mu prawą rękę. To był znak. Nie posłuchał. Pisał lewą i powiesił się.

Po roku siedemdziesiątym Galeria zaczęła się rozmyślać. Odszedłem W

obyczaje



wieku 21 lat wciągnięto mnie do wojska. Pobór, karta i do armii. Po dwóch tygodniach wyskoczyłem z rozpoznaniem: Schizofrenia simplex. Siedziałem raz na korytarzu i obserwowałem atom powietrza (mam zdolności rozszczepiania wzrokiem materii na atomy). Akurat przechodził major.

— Co wy robicie — zapytał.

— Patrzę.

— Gdzie wy patrzycie?

— Tam — wskazałem na białą ścianę, na której zatrzymał się atom powietrza.

— Tam nic, do jasnej cholery, nie ma, co wy tam widzicie?

— Atom powietrza.

No i wzięli mnie do szpitala, a ze szpitala do izolówki, gdyż nocą wychodziłem oknem na spacer. Wypuszczono mnie. Robiłem wówczas różne rzeczy plastyczne: reklamy, plakaty, obrazy... Jedni psychiatrzy mówili, że wariat, drudzy że zdrowy. Powiedziałem im w czym rzecz. Psychiatrzy orzekli

skończyła. Rozumiesz. Zrobiłem dwie sprawy sądowe, teraz będzie trzecia za zniesławienie. Posądzono mnie o kradzież, gdy ja nigdy nie byłem w ich mieszkaniu. Są przeciwni naszemu związkowi, nazywają mnie Antychrystem, szamanem. Kazałem Małgorzacie opuścić szkołę (chodziła do IV klasy LE).

— Czy masz prawo decydować za nią o jej losie?

— Ja jej nie więzę. Jest wolna. Tam gdzie była, nie była wolna. Nie rzucaj pereł między wieprze, nie bywa wśród niewielbicieli, szkoła nie jej nie dawała. Teraz jest ze mną. Ma siedzieć, uśmiechać się, być przy mnie, gdyż wówczas ja mogę leczyć. Ona widzi to samo co ja.

— Co było dalej? — przerwałem ten wątek.

— Zajmowałem się plastyką, pisałem wiersze, nie drukowałem, chociaż propozycje były. Przed historią z wojskiem napisałem z siostrzenicą sztukę dla dzieci, nawet nam się udało, prawda?

— Pewnie, ja układałam rymy —

Jakkolwiek, według wybitnego polskiego historyka i publicysty, profesora Jana Baszkiewicza „mity mają to do siebie, że nie dają się obalić przez konfrontację z faktami, są irracjonalne” to w odpowiedzi na „spieję” („Kontakty” z dnia 24 października br.) na temat Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego WZKiOR chciałbym się „podeprzeć” własnie faktami.

9 czerwca 1976 roku Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, po usilnych staraniach tutejszego Zarządu, przekazało naszej organizacji nie wykorzystaną i w części zdewastowaną szkołę w Czartorii. Koszty dokonywanego w latach 1977—78 remontu tego obiektu, łącznie z jego adaptacją i rozbudową dla celów szkoleniowo-wypoczynkowych, wyniosły ponad 7 milionów złotych i pokryte zostały środkami pochodzącymi z funduszy socjalnych załóg SKR, WZKR, dotacją CZKR-u (4,5 mln zł), dotacją z ówczesnych central związków zawodowych (600 tys. zł) oraz pracą społeczną załogi WZKR-u. W kosztach wyposażenia partycypował również Ostrołęcki Związek Kółek Rolniczych, przekazując dla Ośrodka sprzęt wartości 150 tys. zł. Od chwili uruchomienia Ośrodka, czyli od 1981 roku, był on bardzo często wykorzystywany.

cji. Natomiast czytając „spieję” było mi zwyczajnie po ludzku przykro.

JANUSZ REDLIN
Prezes Zarządu Wojewódzkiego
Związku Kółek i Organizacji
Rolniczych w Łomży

Od redakcji: Rzeczywiście jest coś irracjonalnego w całej sprawie, ale i my zaczniemy od faktów:

Na VIII plenarnym posiedzeniu WK ZSL, poświęconym opiece zdrowotnej i pomocy społecznej w Łomżyńskim, poruszony został problem braku domów pomocy społecznej w województwie. Padło wówczas między innymi stwierdzenie, iż władze wojewódzkie wystąpiły z propozycją odkupienia na ten cel ośrodka WZKiOR w Czartorii, jednak Związek nie zgodził się na jego odstąpienie. Po przerwie w obradach, za sprawą przewodniczącego Rady WZKiOR, problem Czartorii powrócił znowu. Pan Morawski poinformował zebranych (kilkadzieciąt osób, w tym Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, wojewodę, wicewojewodę i prezesa WK ZSL), iż pierwszy raz słyszy, że jest dyskusja na temat przekazania ośrodka w Czartorii na dom pomocy społecznej. Dodał ponadto, że po roz-

co po krytyce?

W pierwszym kwartale bieżącego roku Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży zgłosił chęć odkupienia wyżej wymienionego obiektu. Propozycję tę przedstawiłem 8 marca br. na posiedzeniu Prezydium Rady Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. Prezydium Rady postanowiło „utrzymać Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy w Czartorii w gestii WZKiOR”. Podobne stanowisko w tej sprawie zajęła Komisja do spraw rozwiązywania bieżących problemów gospodarczych związku na swym posiedzeniu w dniu 26 czerwca br. Natomiast pismem z dnia 4 sierpnia br. Zarząd CZKiOR stwierdził, że „uwzględniając aktualne zadania szkoleniowe i długofalowy program kwalifikacji kadr oraz potrzeby organizacji wypoczynku dla załóg pracowniczych, Zarząd CZKiOR nie widzi uzasadnienia przekazania Ośrodka w Czartorii innej instytucji”. Sumę tych stanowisk zawarłem w piśmie skierowanym do wicewojewody łomżyńskiego. Jednocześnie pragnę poinformować, że w pełni rozumiem potrzebę rozwiązania nabrzmiałych problemów opieki socjalnej nad ludźmi jej potrzebującymi. Dlatego już wcześniej deklarowałem zainteresowanym pomoc w pozyskaniu wykonawcy remontu, adaptacji i rozbudowy obiektu w Perkach Karpiach, przekazanego w ubiegłych latach do dyspozycji Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej. Do dzisiaj nikt z tej oferty nie skorzystał. Dlaczego?

Spółecznymi siłami członków organizacji utworzyliśmy wewnętrzny organizacyjny fundusz pomocy społecznej, służący ludziom dotkniętym wypadkami losowymi. Członkowie i pracownicy organizacji ufundowali 32 młodzieżowe książeczki mieszkaniowe oraz ćwierć miliona złotych przeznaczyli na sfinansowanie dowozu dzieci do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Miastkowie. Podobne przykłady społecznego podejścia organizacji do problemów pomocy ludziom mógłbym mnożyć.

W świetle tych faktów nie jestem pewien, czy sprawa Ośrodka w Czartorii „legła pokotem” wobec mojej twardej odmowy i czy zostały tu naruszone zasady demokracji obywatelskiej w kółkowej organiza-

cji. Natomiast czytając „spieję” było mi zwyczajnie po ludzku przykro.

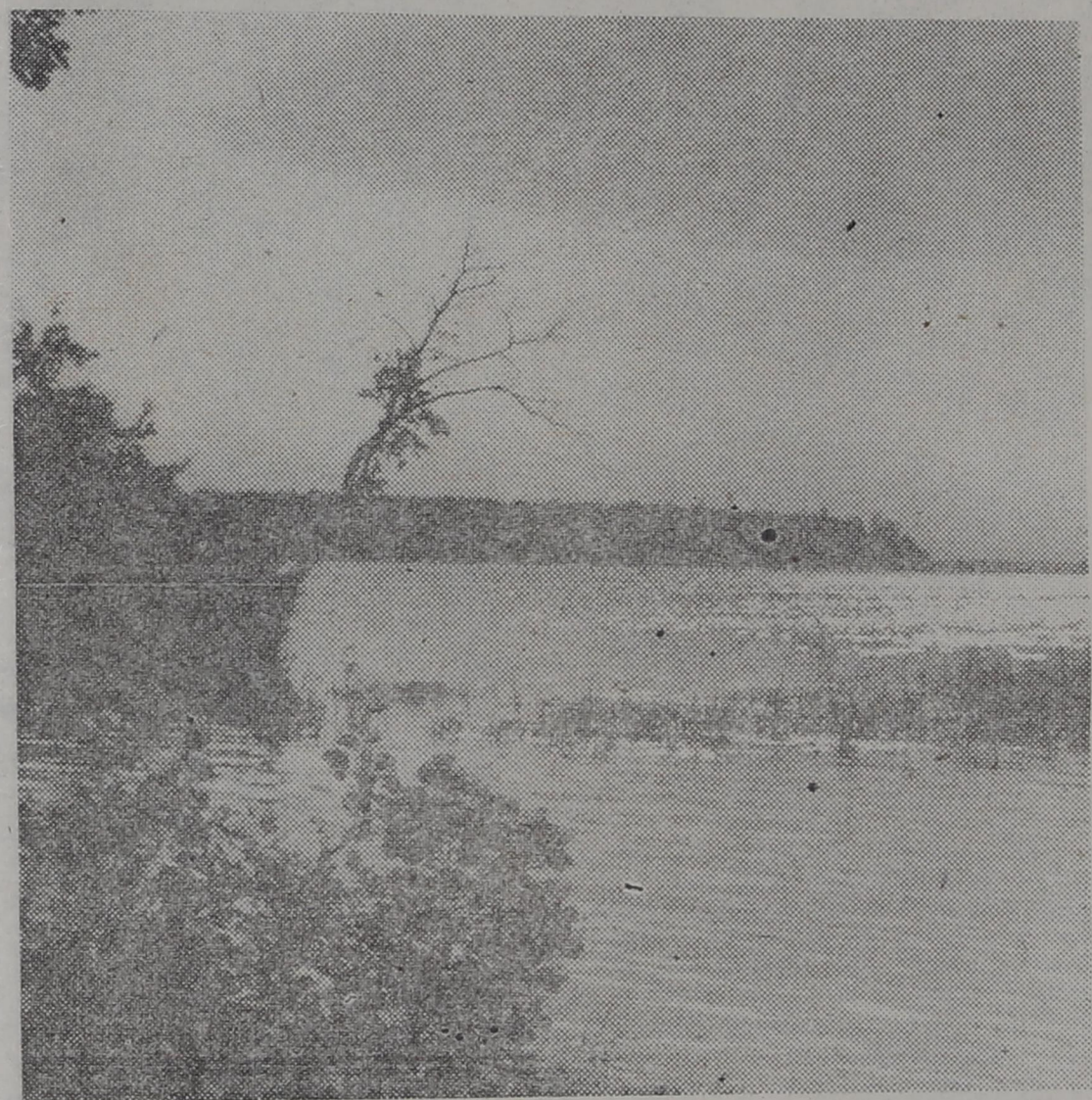
Taka jest geneza informacji, która trafiła do „Spieję”, z oczywistym w tym kontekście wnioskiem: pan prezes uprawia samodzielną misję tyflikowaną demokracją. Udokumentowane wyjaśnienie prezesa Redlina całkowicie temu przeczy. Rozumiemy więc jego stan ducha po przeczytaniu notatki, nie możemy jednak w żaden sposób zrozumieć, co dzieje się z pamięcią przewodniczącego Rady i jego nagłych zmian własnego stanowiska wobec tej samej sprawy. I chyba to są właśnie — przyzna pan, panie prezesie — a nie nasza notatka, „problem” — rzeczywiście irracjonalne. Wobec nich, niestety, nie tylko pan, ale i my jesteśmy bezradni.

*

W odpowiedzi na krytyczną notatkę, dotyczącą czasu pracy sieci handlowo-usługowej w dodatkowe dni wolne od pracy („Kontakty” nr 19), uprzejmie wyjaśniamy, że w myśl zarządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług (nr 45) rozszerzono ilość sklepów ogólnospożywczych czynnych w wolne soboty do 50 proc. całej sieci, uruchomiono wszystkie kioski „Ruch” do godziny 15.00, wszystkie sklepy prywatne i agencyjne oraz w dwie soboty w miesiącu całą sieć sklepów przemysłowych.

Wszystkie dotychczasowe kontrole wykazały, że system został wprowadzony w życie przez jednostki handlowe.

EUGENIUSZ KOSIŃSKI
Zastępca dyrektora
Wydziału Handlu i Usług
Urzędu Wojewódzkiego
w Łomży



Fot. CAF.

poczytanoś, a sąd dwa lata więzienia. Nie byłem i nie jestem Jehową. Jestem poza wszelkimi religiami. Byłem ochrzczony, ale zerwałem z kościołem katolickim jeszcze przed komunią. (Przerywa nam wejście chorego, który prosi by go zarejestrować. — Zaczynają być coraz bardziej nachalni, na niedzielę muszę uciekać z Elbląga, bo i w niedzielę przychodzą — zżyma się mistrz). Ożeniłem się z dziewczyną, z którą żyłem siedem lat w konkubinacie. Małżeństwo trwało krótko. Zakochałem się, a że nie mogę żyć na raz z dwoma kobietami, więc rozstałem się z żoną i ogoliłem głowę na łyso (zawsze tak robię, gdy przechodzę przełom, by się oczyścić). Musiałem przejść przez trzy różne kobiety, żeby znaleźć tę, która ma wszystko — Małgorzatę. I koniec. Więcej nie będzie.

— Mam cichą nadzieję — odezwała się milcząca dotąd Małgorzata. — Wyrwałem ją z bagna. Jej rodzina wlaływała się do mojego mieszkania. Bili mnie po twarzy, wykręcali ręce. Mnie to nie boli. Ja nie odczuwam bólu. Ale era policzków się

siostrzenica, uczennica średniej szkoły, przyjechała do wujka cudotwórcy z Gdyni gdzie mieszka, na wagar.

— Pracowałem dwa tygodnie w Elbląskim Ośrodku Kultury, złożyłem wypowiedzenie ze względu na panujący tam burdel. Wystawiłem „4 mile za piec” Kownackiej. Byłem scenografem, choreografem, grałem sześć ról. Nie było to za dobre, ale było uczciwe. Pracowałem i jednocześnie zacząłem przedpołudniami przyjmować pierwszych chorych. Teraz tylko leczę. Uważam, że należy robić jedno, albo wszystko. Takich jak ja będzie w tym mieście pięćdziesięciu czterech. Dlaczego taka liczba? Przez Elbląg przechodzi równoleżnik 54 stop., a ja urodziłem się w 1954 roku. Ty też będziesz jednym z 54. Oho: Tworzy ci się „bąbel” — spogląda ponad moją głowę — czyli kryształ, otwiera ci się ścieżka do TAMTAD, skąd ja jestem, skąd był Chrystus i Budda.

W tym mieście zdarzy się cud. Ja go dokonam by przekonać ostatecznie niedowiarków.

cdn.



Kiedy zaproponowałam sekretarzowi Władysławowi zorganizowanie w gronie grajewskiego aktywu dyskusji o skuteczności pracy partyjnej, sekretarz zrazu wymigiwał się. Były to dni tuż po ustawie o związkach zawodowych i partia pilnie wsluchiwała się w reakcje załóg robotniczych. Przysłał na późniejszy termin, bowiem — tak uzasadniał chęć uczestniczenia w dyskusji — o skuteczności mówiło się w okresie prosperity z rzadka, albo i wcale, a w pracy partyjnej nie można o tym na co dzień zapominać.

Temat analizowaliśmy w następującym gronie: MIROSLAWA SUŁAWKO z Centrali Nasiennej, WŁADYSLAW KARASIEWICZ z Zakładów Płyt Wiorowych, JAN PACHUCKI z Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, JAN ROGOWSKI ze Spółdzielni Produkcyjnej w Kurkach, HENRYK SWIDERSKI z Zakładów Gospodarczych WZSR, JAN WROBLEWSKI z Lubelskiej Fabryki Wag (filia w Grajewie) oraz sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR — KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI i RYSZARD TARASIEWICZ. Redakcję reprezentowali: Alicja Zagórska i Gabor Lörczy.

HENRYK SWIDERSKI: — Skuteczne działanie partii w zakładzie pracy, to przede wszystkim nabycie umiejętności współzycia ze środowiskiem. Musimy szanować i tych ludzi, którzy wykazują odmienne poglądy zarówno w sprawach politycznych, jak i gospodarczych. Nam nie wolno ich ustawiać w taki sposób: „Nie masz racji, siedź cicho, nie ma mowy”. Gdy go potraktujemy w taki ordynarny sposób, to więcej nam gęby na terenie zakładu nie otworzy. W poprzednim okresie chlubił się tym, że regularnie odbywały się zebrania, regularnie składano protokoły. A nie o taką skuteczność chodzi. Praca partyjna to głównie działalność pozazebraniowa. My, nie czekając na zebranie, musimy podejmować problemy, które nurtują ludzi w zakładzie, już w codziennej praktyce formułować wnioski i przekazywać do realizacji. A na zebraniu tylko informować — w ostatnim okresie to i to załatwiliśmy. Taki kierunek powinno przyjąć nasze oddziaływanie na społeczeństwo. Inicjując działania nie możemy urażać ambicji innych organizacji politycznych. Jeśli jakiś wniosek padnie z ich strony, to nie wolno stać na uboczu „poczekajmy, niech oni tę sprawę załatwią” ale bezwzględnie się włączyć. W naszym zakładzie gospodarczym partia jest prawie liczebnie równa z organizacją ZSL-owską, działają aktywnie Liga Kobiet i ZSMP. Skonkretyzujemy więc w takich przypadkach deklarowaną otwartość na wszystko. Przykład z ostatnich dni. Na wiadomość o spotkaniu partyjnym przyszli do nas ZSL-owcy z pretensjami: „A nas temat związków zawodowych nie obowiązuje? Nie moglibyśmy razem się spotkać? Organizacje ZSL-owskie na ten temat nie zabierały głosu — to bądźmy pierwsze”. Doszło do wspólnego zebrania. Za tydzień efekt tego: ponad 50 procent załogi przystąpiło do związków.

JAN PACHUCKI: Powiem to, co usłyszałem od robotników od bezpartyjnych. Zebrania partyjne powinny być otwarte dla wszystkich chętnych, a nie zamykać się na klucz, by nie trafiało do publicznej wiadomości. Ostatnio miałem werbować do związków zawodowych. Liczyłem na to, że nie uda się akcja. A jednak zgłosiły się 163 osoby.

WŁADYSLAW KARASIEWICZ: — Może towarzysz źle się wyśłowił? W moim odczuciu nie ma mowy o werbunku. Takie podejście w Zakładach Płyt Wiorowych, gdzie zatrudnionych jest ponad 1000 osób — to niewypał. Ja i nasze organizacje reprezentujemy następujący pogląd: partia ma wyjaśniać, wspomagać, organizować Komitet Założycielski nie może działać w osamotnieniu. Ale niczego na siłę!

JAN PACHUCKI: — Partia powinna być wszędzie. W takiej krytycznej sytuacji musi się wtrącać i w związki zawodowe. Przecież nikt nikomu nie narzuca, że musi należeć! Skoro mamy mówić o skutecznej pracy partyjnej, to trudno sobie wyobrazić bez ścisłych kontaktów z robotnikami. Partia na uboczu? To byłoby śmieszne.

JAN ROGOWSKI: — Jestem członkiem partii na wsi. Organizacje partyjne muszą inaczej pracować niż w zakładach. Rolnik sam jest sobie — dyrektorem. I trudno do niego dotrzeć po partyjnemu. Efekty zależą przede wszystkim od autorytetu partii w środowisku. A zdobywają go

tacy rolnicy, członkowie partii, którzy wzorcowo prowadzą swoje gospodarstwa. Podjęliśmy w naszej organizacji szereg wniosków, które przesłaliśmy do komitetu miejsko-gminnego. Liczymy na pomoc partii w umaszynowaniu ich gospodarstw. Jak świecić przykładem, gdy cią-

nik stoi na kółkach, bo nie ma opon lub akumulatora a rolnik w koniaka pogania. Uważam, że przy prawidłowym podejściu można bez żadnych specjalnych kłopotów ten sprzęt rolnikom przydzielić.

„KONTAKTY”: — Premiując w ten sposób członków partii, organiza-



by słowo
skutkiem się



cja na wsi nigdy nie zdobędzie sobie zaufania

J. ROGOWSKI: — Ale kto ma pomóc rolnikowi — członkowi partii w zakupie opon, do kogo ma z tym pójść? Ja nie twierdzę, że premować pozyskiwać do partii przy pomocy takich argumentów jak ta-

lony na ciągniki. Partia musi widzieć problemy całego środowiska wszystkich dobrych rolników, partyjnych i bezpartyjnych.

W. KARASIEWICZ: — Zastanówmy się jakimi kryteriami mierzyć skuteczność pracy partyjnej. Czy miarą ma być działanie partii dla partii? Chyba nie! Partia ma służyć społeczeństwu, klasie robotniczej, wsi. W moim odczuciu organizacja partyjna musi widzieć drażliwe sprawy swojego środowiska. Jeśli rozwiąże nawet pojedynczy problem, to inni śmieiej zwrócą się do organizacji partyjnej, w niej widzieć będą swojego sprzymierzeńca.

JAN WROBLEWSKI: — W moim przekonaniu oceną skuteczności będą konkrety: co na wniosek organizacji partyjnej zostało zrobione. Nasza organizacja w ostatnim półtora roku podjęła blisko 30 uchwał. Trudno tu wszystkie przytoczyć, ale wymienię tę najważniejszą. W „wagach” pracownicy-fachowcy, których z chęcią podkupiłby każdy zakład, mieli najniższą stawkę ze wszystkich produkcyjnych grajewskich przedsiębiorstw. Na zebraniu partyjnym zobowiązaliśmy kierownictwo, by skuteczniej się tym zajęło. Efekt: od marca zostały podniesione pobory.

MIROSLAWA SUŁAWKO: — Jeśli partia dostrzega ludzkie problemy, to łatwiej o aktywność członków. Zachodziła potrzeba zorganizowania w punkcie odbioru i przechowywania ziemniaków pracy na dwie zmiany, bo akurat mieliśmy duży skup. I pracownicy umysłowi, i robotnicy nie stawiali żadnych przeszkód.

W. KARASIEWICZ: — Wydawało się, że jak wybudowaliśmy sześć bloków, to w Zakładach Płyt Włókowych problem mieszkaniowy powinien nie istnieć. Co tu jeszcze partia może mieć do zrobienia?

Z naszego rozeznania wynika, że gdybyśmy mieli gdzieś 80–70 mieszkań, wówczas w 90 procentach problem załatwilibyśmy. Egzekutywa poparła wniosek kierownictwa przedsiębiorstwa (nasz samorząd wznowił działalność i tego typu sprawa może być podjęta uchwałą rady pracowniczej) o zakupieniu 80 miejsc w hotelu PBRol, na mieszkania rotacyjne. Połączy się je po dwa pokoiki z łazienką i przeznaczy dla młodych małżeństw, które oczekują w spółdzielni na mieszkania. W pewnym stopniu zagadnienie nam rozwiązuje.

KAZIMIERAZ WĄDOŁOWSKI: — Nasza praca partyjna będzie mało skuteczna, jeśli nie zaczniemy prawidłowo reagować na uwagi i wnioski zgłaszane na zebraniach partyjnych. Musimy konsekwentnie i do końca się nimi zająć. Nie oznacza to, że pozytywnie, że wyręczając inne instytucje, wchodząc w ich kompetencje. Do tej pory zajmowaliśmy się wodą poza plecami naczelnika odbierając inicjatywę administracji, sami włączając w rozkopane ulice, czy w nie wyasfaltowane drogi. Nie możemy wyręczać ludzi odpowiedzialnych, brać w swoje ręce sprawy, które nie leżą w kompetencji partii.

W. KARASIEWICZ: — Czasami się wydaje, że najlepiej byłoby ustalić dziesięć punktów i na ich podstawie opracować program działania. Powiedzieć od... do... i dalej już nas nie interesuje jako partię. Ale tak nie jest. Nie widzę jakiegoś problemu natury ogólnospołecznej, by partia nie mogła się nim zająć. Tylko już inaczej, nie nakazywać — tak i tak załatwić.

„KONTAKTY”: — Jednym ze śladów działalności partyjnej są uchwały, z których partia rozlicza się przed swymi członkami. Uchwały w treści konkretne, gospodarcze łatwo rozliczać. A inne?

K. WĄDOŁOWSKI: — Uchwałę najpierw trzeba sprecyzować tak, by była możliwa do rozliczenia. Do tej pory formułowaliśmy zadania w sposób zawoalowany. Gdy przyszło się z nich spowiadać, to wystarczył sufit do uargumentowanej odpowiedzi. Najważniejsza kwestia, precyzyjnie sformułować zadanie, a jednocześnie musimy pamiętać o realiach, możliwościach. Co z tego, że jakaś organizacja partyjna zażąda: „Biorąc pod uwagę zapóźnienia w kulturze naszego miasta, po to by ją pchnąć do przodu, musimy wybudować pałac kultury, albo pałac młodzieży”. Od razu wiadomo, że niedorzeczne. Można również rozliczyć i uchwałę polityczną. Obradowaliśmy swego czasu nad projektem deklaracji programowej PZPR. Dla statystyki leniwi notowali jakieś ogólniki i na tym ko-

niec. Nasz komitet miejsko-gminny zapisywał konkretnie: „Zwrócić uwagę na pracę ideologiczno-kształceniową z aktywnym robotniczym rekrutującym się z zakładów produkcyjnych”. Wobec tego powołaliśmy grupę aktywu. Z nią pracuje Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej. To są już konkrety. Inny wniosek: „Poprawić dyscyplinę partyjną, a szczególnie uczestnictwo w formach kształcenia politycznego organizowanego przez POP”. Poza tym z treścią uchwały muszą zapoznać się podstawowe organizacje partyjne. Nie może zatrzymać się u nas, do naszej wiadomości nie jest potrzebna. Efekty pracy organizacji miejskiej czy wojewódzkiej wynikają w prostej linii z efektywności partyjnych ogniw podstawowych. Jeśli np. uważamy, że w naszym grajewskim środowisku są problemy ważne, które należy postawić na plenarnym posiedzeniu, to ich ilość powinniśmy sami ustalać. A nie obligatoryjnie wyznaczać się nam tyle i tyle. Po co zaraz statystycznie!

RYSZARD TARASIEWICZ: — Nie zabierałem do tej pory głosu, bo lepiej jak mówią towarzysze pracujący społecznie, a nie ci, którzy biorą za to pieniądze. Chciałbym dorzucić i swoje zdanie. Wynotowałem sześć punktów, bez których nie ma mowy o skuteczności. Zaden wniosek z organizacji partyjnej nie pozostaje bez echa. Nadajemy mu bieg — nie leży w szufladzie, kosztuje w papierach. Tę sprawę mocno stawiają organizacje partyjne. Następny punkt — dobór tematyki. Jeśli nie trafimy w sedno, to co ludzi drażni, to nie chwyci nawet temat „reforma na księżycu”. Ostatnio zajmowałem się organizacją partyjną w urzędzie miasta. Członków partii wielu, ale na zebraniu dwóch—trzech stałowych dyskutantów, i koniec. Spróbujcie, podpowiadam, zrobić zebranie z organizacją robotniczą. Ze nie ten poziom? Znajdzie się temat, o którym warto podyskutować. Kolejna rzecz: wnioski, jakie czasami wysyłamy do Białegostoku, Łomży, tak się traktuje, że czasami aż śmiesz. Chcieliśmy latem uruchomić linię PKS na pobliskie jezioro Toczydłowskie. Przysłali elaborat z jednostki nadrzędnej, że absolutnie, że trudności obiektywne, brak opon, akumulatorów i części zamiennych. I to wówczas, gdy autobus nad jezioro już kursował. Nie zawsze więc do realizacji wniosków kierownicy przedsiębiorstw przywiązują należyta wagę.

J. WROBLEWSKI: — A kierownika czy dyrektora utożsamia się z partią. W moim przekonaniu ze względów czysto ludzkich trzeba zmienić paru dyrektorów w poszczególnych zakładach pracy.

M. SUŁAWKO: — Karuzela stanowisk, mieliśmy to w poprzednim okresie...

W. KARASIEWICZ: — Nie zawsze świeża krew jest tą krwią dobrą. Jak dyrektor źle pracuje w jednym przedsiębiorstwie, to nie będzie lepszy w innym. Trudno dyrektora np. z „Płyt” przerzucić do mleczarni, bo na niej się nie zna.

J. WROBLEWSKI: — Ja się nie pogodzę. Zmiana zakładu dobrze, by zrobiła. Nie wyobrażacie sobie, ile złego może zrobić dla organizacji jedna niesłuszna decyzja. Niby drobny, 500 złotych podwyżki postanowione bez konsultacji. My, jako organizacja partyjna, niewiele możemy zdziałać, jak się dyrektor uprze. A z tej przyczyny bierze swój początek zaufanie do partii.

K. WĄDOŁOWSKI: — Nasza „szalona demokracja” odwołała dyrektorów, którzy dolewusów mieli określony negatywny stosunek. Jak przyszedł nowy dyrektor do centrali nasiennej i przepędził „dygnitarzy” co sędzieli, że im nikt już i nic nie zagrozi, to nie wiem czy oni będą go kochali.

J. WROBLEWSKI: — To co ma organizacja partyjna do powiedzenia?

K. WĄDOŁOWSKI: — Mielicie dogadywać się między sobą w sprawach wymagających decyzji...

J. WROBLEWSKI: — Do tego doszło, że jak przychodzą ludzie, to mówią, by skargę pisali oficjalnie. Teraz tak to wygląda, jakbym chodził po zakładzie i w całym dziurym szukał...

K. WĄDOŁOWSKI: — Ale waszej specyficznej sytuacji nie można przecieć uogólniać. Spróbujemy jeszcze raz się wspólnie dogadać.

Dyskusję prowadziła
ALICJA ZAGORSKA

Fot. GABOR LORINCZY

spiećcia



9

KONTAKTY
21 XI 1982

W szpitalu w Zambrowie zmarła, strącona przez kolejkę, staruszka. Nie jest to pierwszy tego rodzaju przypadek w tym mieście. Niestety, w dalszym ciągu nie przewidyje się, że dołożą z rozdzielnika choć trochę godności.



Dwieście dwadzieścia złotych zapłacił Czytelnik za motykę do kopania ziemniaków, a już w trakcie nabijania styliska odpadł jej jeden zęb. I jak tu nie wzdychać do Hammurabiego?



Sklep zaopatrujący zakłady pracy w Łomży czynny jest od godziny 10.00 do 18.00. Działy socjalne dokonują zakupów tylko do 15.00. Jak więc wyliczył nasz komputer, zmusza się ekspedientki tej placówki do trzygodzinnego bezrobocia, czyli łamie się ich konstytucyjne prawo do pracy. Czyżby komuś zamarzyła się sława znanych z tej okoliczności prominentów?



Jeden z radnych GRN-u w Andrzejewie oburzył się, że dziennikarz śmie krytykować pana naczelnika bez zgody władz. Ujawniamy więc, że wzmiankowany również od-dycha bez jakiegokolwiek pozwolenia.



Coraz więcej błękitnych osłon, upiększających kiedyś nowoczesną konstrukcję „stal i szkło” Urzędu Wojewódzkiego, osuwa się, a gmach z zewnątrz wygląda coraz obskurniej. Rozumiemy: raz na zawsze kończy się tu z fasadą!

Do naprawy wiatu przeciwpowodziowego Narwi w gminie Turośl użyta została w 1979 roku ziemia z działek dwóch rolników ze wsi Gielczyn. Wykopy miały szerokość trzech, a długość stu metrów. Od tego czasu rolnicy piszą podania o wyrównanie terenu, zaś Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych w osobie mgr. inż. Zdzisława Maśląńskiego odpisuje (końcowy akapit pisma z dnia 21.11.1980 roku): „Rekultywacja zniszczonej powierzchni nastąpi w roku 1980 z chwilą zaistnienia dogodnych warunków atmosferycznych i terenowych”; „Roboty zostaną wykonane w okresie wiosennym 1981 roku z chwilą zaistnienia dogodnych warunków atmosferycznych i terenowych” (końcowy akapit pisma z dnia 16.X.1980 r.). Itd., aż mamy końcówkę miesiąca roku 1982. Warunki terenowe, rozumiemy — mamy się modlić o trzęsienie ziemi. Ale atmosferyczne? Niech pan, panie inżynierze magistrze, na litość boską sprecyzuje: o deszcz tu idzie, czy o słońce? Bo przez pana lud w Turośli od trzech lat ani razu suplikacji w całości nie odspiewał.



W związku z docierającymi co pewien czas do „Spieć” głosami oburzenia na „nieuzasadnione”, „nadmierne”, „brutalne”, „złośliwe”, „interesowne” kpiny z różnych paradoksalnych i anormalnych zdarzeń, ogłaszamy Konkurs Na „Spieć” Bez Spieć. Do udziału w konkursie skwapliwie zapraszamy zwłaszcza tych z Szanownych Czytelników, którym w ich mniemaniu „dokuczyliśmy” szczególnie, jako że właśnie Szanowni Państwo najlepiej wiecie, jak powinny być redagowane „Spieć” bez spieć.



stało

Szanowny Panie Stanisławie, Noc z 1 na 2 listopada miałem paskudną. Około drugiej zbudził mnie deszcz. Padał rzeście, ale przy tym jakoś chlapiąco, mlaskająco. Było to nieprzyjemne, trochę niesamowite. A przecież nie tylko wiedziałem o wielkiej potrzebie deszczu, ale czułem coś w rodzaju tęsknoty do niego. Przypominałem kawałek wyschłej, skróconej baraniej kiszki; takiej np. jaka jest siła napędowa barometru ludowej roboty, który służy mi od kilku lat (na deszcz wychodzi z małego domku baba, na pogodę — chłop). Deszcz padał, a ja nadal byłem „skrócony w sobie”, nerwowo napięty. Trwało to do czwartej, piątej i zakończyło się snem nie przynoszącym wypoczynku.

Twarcie domowników podpowiadały mi, że nie tylko ja miałem kłopoty tej nocy. Kiedy zaś dowiedziałem się, o podobnych przeżyciach kilku bliższych i dalszych znajomych, zaintrygowało mnie, co mogło być przyczyną tych zaburzeń. Proszę sobie przypomnieć, czy dręczyły one także Pana? A może właśnie tej nocy spał Pan wyśmienicie?

Dysponując telefonem, posiadam w swym zasięgu całą wiedzę astronomów, fizyków, klimatologów, lekarzy i biomedyków, jednym słowem tych, którzy są w stanie odpowiedzieć na pytania dotyczące przyczyn i skutków tego, co działo się z niektórymi ludźmi wspomnianej nocy. I proszę sobie wyobrazić, że nie uzyskałem żadnego wyjaśnienia. Najczęściej w instytucie, do którego telefonowałem (przy okazji przekonałem się, że organizacja naszej nauki w nazewnictwie przypomina stary Petersburg — same instytucje) nie można było znaleźć specjalisty, a sami rozmówcy byli zbyt wąsko specjalizowani, by cokolwiek wyjaśnić. W jednym przypadku odmówiono odpowiedzi, uzasadniając to koniecznością osobistego stawiennictwa, co zostało umotywowane dodatkowo: „Chyba pan rozumie, że nie o wszystkim możemy rozmawiać przez telefon. Szczególnie dzisiaj”. I odłożono słuchawkę. W innym z miejsc wzięto mnie za niegroźnego (zapewne) obłąka, który nie ma ważniejszych spraw od takiego wariactwa, i dość długo zabawiano mnie (i chyba — się) rozmową. Najperfidniej załatwiono mój telefon przyjmując go, by — po wysłuchaniu sprawy — zapowiedzieć przywołanie właściwego specja i odłożyć słuchawkę. Po długim oczekiwaniu, myśląc że nastąpiło przerwanie po-

NA PIĘCIOLINII

Po raz pierwszy od wielu dziesiątków lat początek dekady nie zaznaczył się w historii światowego jazzu eksplozją nowego stylu. A mamy już przecież na plecach rok 1983 i — jak dotąd — żadne sygnały ze Stanów Zjednoczonych nie wskazują, by rodziła się Nowa Muzyka. A przecież lata trzydzieste to był *dixieland*, czterdzieste — *swing*, pięćdziesiąte — *cool*, sześćdziesiąte — *free* i siedemdziesiąte — *jazz-rock*. Wszystkie te odmiany jaz-

łączenia, ponowiłem próbę nawiązania kontaktu. Numer był zajęty. Następnego dnia pod tym numerem odpowiadano niezmiennie: „Pomyłka”.

W ten sposób przekonałem się, że: 1) ktoś, tzw. pierwszy lepszy, nie może skorzystać z dobrodziejstw nauki, choćby spełniał wszystkie podstawowe kryteria bycia obywatelem tego kraju, 2) nie pozbawione pewnej słuszności jest podejrzenie, iż w nauce współczesnej występuje więcej kierunków specjalizacji aniżeli rodzajów zjawisk w świecie, 3) powołanie się na zdanie pewnej liczby osób w jakiejś sprawie (tzw. intersubiektywne kryterium) nie zaświadcza o jej faktyczności (jak w naszym przypadku, bo ogólniej — o prawdziwości).

Te trzy stwierdzenia (można dokonać wydłużenia tej listy) wystarczają, aby stwierdzić, że istotną cechą naszych czasów jest pojawianie się, występowanie zjawisk przy całkowitym milczeniu, niezainteresowaniu tych warstw społeczeństwa, które powinny być co najmniej interpretatorami stwierdzanych faktów. A co powiedzieć o tych, które stwarzają lub przyczyniają się do powstawania tylu nowych, niemiłych najczęściej, zdarzeń, procesów?

Piszę o sprawie bzdurnej — poszukiwaniu przyczyn i próbie wyjaśnienia zle przespanej nocy — ale myślę o czym innym. Ile to razy, jako gatunek, zostaliśmy wystawieni na uszkodzenie istotnych dla życia funkcji i organów przez pokrywające nas pestycydami, fenolem w mieszkaniach, albo mlekiem jak gnojówka brudnym (choć „na oko” białym); powietrzem rozpuszczającym piaskowiec rzeźb i nasze służówki, jak w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie itd. Taką samą zasadę milczenia wobec jawnych faktów wyznają nasi informacjoniści (informatorzy — brzmi zbyt kolejowo, wolę więc słowo na wzór np. atomiści), szczerze ci, którym pewne zamierzone fakty statystyczne na ich temat przewróciły w głowach tak bardzo, że do dziś czują się „rzeźbiarzami” powszechnego myślenia.

Najgorsze jest to, że świat, w którym żyją mądrale (choćby ci od pasienia nas trującym kryłem lub od wtłukiwania nam do łbów nie mniej

niowo, a nawet miesięcznie, byleby tylko nie stracić prawa do własności. I te oto pomieszczenia upatrzyli sobie czarnokórzy jazzmani, grający do tej pory — w charakterze muzyków studyjnych akompaniujących piosenkarzom — w skomercjalizowanych wytwórniach płytowych. Tam im placono, dawano nuty i kazano grać to, co w danej chwili było najmłodniejsze i dobrze się sprzedawało.

W USA nabycie instrumentu nie sprawia jakichkolwiek kłopotów finansowych, ale już wynajęcie sali

trujących półprawd historycznych, jak sławni przed kilkunastu laty „encyklopedyści” czy telewizyjni profesorowie, a jakże, od owijania w bawełnę jest zbudowany podobnie do tego naszego, intersubiektywnie sprawdzalnego. Z tym tylko, że — będąc wycinkiem „reszty świata” — jest sprawdzalny jedynie w gronie jego lokatorów. To także, od biedy, określić można jako spełnienie warunku intersubiektywności, choć owych subiektów bywa elitarnie wąskie grono.

Jest tych i takich światów co niemiara i coraz mniej mają ze sobą wspólnego, coraz słabiej się rozumieją ich mieszkańcy. Wielu nie chce się rozumieć i być rozumianym. Przy tym nie myślę jedynie o jakichś bardzo wysublimowanych, ezoterycznych gremiach, ale także o najprostszych, obserwowanych na co dzień zdarzeniach i sprawach. Wielu z nas występuje w różnych miejscach tak „zdeglomerowanej” społeczności, niejednokrotnie spełniając funkcje przeczące sobie, np. dziennikarz szukający i znajdujący fakty potwierdzające coś, co nie istnieje lub osoba będąca odpowiedzialna za tzw. politykę cen (podobnie i ta, która odpowiada za politykę ocen). Jest to w sumie jednak o tyle mniej groźne, że w niektórych przypadkach powoduje opowiadanie się za jednym ze światów. O wiele bardziej niebezpieczne staje się upowszechniające się poczucie bezradności i osamotnienia, będące konsekwencją tych procesów, stające się cechą rzeczywistości.

Niby nie ma nic nowego w tym co napisałem, przynajmniej dla ludzi świadomie współczesnych (być może współczesnym, to bardzo trudne), lecz nasilanie się zjawiska izolacji między jednostkami, warstwami i klasami społecznymi, narodami i państwami, przestało być przeżyciem egzystencjalnym człowieka, a przekształca się w kwestię egzystencji ludzkości. Taki kierunek przybrały dzieje. Ale nie same z siebie. Jeszcze ich ster nie całkiem wytraciliśmy sobie z rąk.

A może już nie mam racji i poprzednie zdanie jest kłamstwem?

HENRYK GAŁA

zenia przyświecały — w latach sześćdziesiątych — muzykom spod znaku free-jazzu i loft nie jest niczym innym, tylko bardziej ekstremalną odmianą tamtego stylu. Przekonać się o tym mogli zresztą ostatnio mieszkańcy kilku miast polskich, bowiem zjechał do nas zespół najsłynniejszego chyba przedstawiciela i prekursora Loft-jazzu — Sama Riversa — właściciela najsłynniejszego klubu w Nowym Yorku „Rivbea Club”. I nawet fragmenty prezentowane w telewizji zorientowanemu słuchaczowi powinny powiedzieć prawie wszystko. Do tej muzyki dorabia się o-

jazzowa pauza

zu pojawiały się już u progu dekady. Na przełomie natomiast lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych krytyka jazzowa odkryła zapowiedź nowego, tzw. loft-jazzu. Otóż w slangu amerykańskim loftami nazywa się opustoszałe pomieszczenia, przeznaczone na poddaszach, w których niegdyś mieściły się magazyny różnych towarów, a które obecnie — bądź z powodów bezpieczeństwa, bądź likwidacji dużych sklepów czy fabryk — zmieniły miejsce pobytu. Sporo takich dużych hał mieści się w dzielnicach, w których niegdyś mieszkali biali. Wskutek powolnego zasiedlania dzielnic Murzynami, biała ludność wyniosła się z okolic, co w USA jest praktyką nagminną, zwłaszcza w wielkich miastach.

Lofty stały się atrakcyjne, bowiem właściciele kamienic żądają za ich wynajęcie 5 do 10 dolarów tygod-

do prób czy w celu otwarcia klubu kosztuje — w dużych miastach — majątek. Zwłaszcza, jeśli chce się mieć lokal w centrum city. Dlatego też nie tam, a w tanich loftach zaczęto otwierać kluby Nowej Muzyki. Wspomniani jazzmani oderwali się od skomercjalizowanej muzyki i zaczęli proponować swoją, awangardową, która miała być jazzem lat osiemdziesiątych. Przedstawienie się z grania prostego rhythm and bluesa, powiedzmy, na jazz, spowodowało wskoczenie z jednej skrajności w drugą. Loft stał się więc muzyką nie do słuchania, raczej do kontemplacji, pełną uduwnień, jazgotów, łamiącą wszelkie możliwe kanony harmoniczne, melodyczne i rytmiczne. Ponadto korzystać zaczął z muzyki egzotycznych sfer kulturowych.

I otóż to. Kto choć trochę zajmuje się jazzem wie, iż takie zało-

czywiście filozofię, bo przecież chodzi o to, by ją wylansować, upowszechnić i wejść do historii. Myślę jednak, że loft skompromituje się sam, tak jak to było niegdyś z free-jazzem.

A więc nadchodzi trzeci rok dekady lat osiemdziesiątych i nadal cisza, zaś najlepiej sprzedają się płyty Oscara Petersona, Elli Fitzgerald, najlepszym organistą okrzyknięto znowu Jimmy Smitha. Co zaś w Polsce? Nic. Większa ilość muzyków jazzowych gra do tańca w knajpach skandynawskich i jugosłowiańskich, zaś jedynym pocieszeniem dla miłośników jazzu pozostaje koncert Rivera i ewentualnie rewelacyjnej „Art Ensemble of Chicago”. Bo „Jazz Jamboree” nie doczekaliśmy się.

JAN JANUSZEK

We wstępie do małej książeczki „Kształt życia” (1979) wybitny pedagog i filozof kultury, Bogdan Suchodolski, stara się wyeksponować tezę, iż młodość nie powinna być rozumiana tylko jako przygotowanie się do przyszłego życia, zawodu, miejsca w społeczeństwie, gdyż będzie to wtedy kiepskie przygotowanie. Szczególnie współczesne społeczeństwo wymaga, by każda łaza życia, także młodość, traktowana była jako ważna i wartościowa sama w sobie, a przez to pożyteczna dla przyszłości. Takie nastawienie nie jest jednak właściwe ani wychowaniu w dużej części — jeśli nie w większości — rodzin, ani w szkole, ani nawet w organizacji młodzieżowej. W rezultacie często jedyną — czy jedną z niewielu — płaszczyzną doświadczoną przez wielu młodych jako wartościowa, interesująca, mająca sens samoistny, staje się obcowanie w gronie rówieśniczym. Czasem jeszcze samodzielne obcowanie z literaturą, sztuką, nauką — na zasadzie własnego wyboru, pasji. Resztę życia „na serio” wielu odkłada jakby na później, na czas dorosłości, jakby trochę „na niby” wypełnianych. Takie spostrzeżenie nasuwa też lektura pamiętników nastolatków. Skąd się to bierze?

Odżegnując się od łatwych uogólnień może postawić hipotezę, że tempo i skomplikowany charakter przemian rodziny, środowisk społecznych i całości „społeczeństwa wychowującego” w Polsce Ludowej zostawiło jakieś piętno w mentalności — w postaci odraczania „prawdziwego życia” na później. Kolejne kryzysy pogłębiały tę szczególną cechę, czy skazę, psychiki zbiorowej. W polityce było to „odkładanie” prawdziwej sprawiedliwości, demokracji, realności planowania czy cen, a w konsekwencji zgodności założeń socjalizmu z praktyką — na później, bo „nas jeszcze nie stać”, „sytuacja (czy społeczeństwo) nie dojrzała” itp. W życiu społecznym podobnie było z wieloma sprawami. W rodzinach często ten prawdziwy awans pod względem pozycji społecznej, materialnej i kulturalnej był „odkładany” już w pokoleniowy sposób — na dzieci. Tak było w latach 50-tych, 60-tych, gdy społeczeństwo było ciągle na trudnym — i skomplikowanym — jeszcze przez różne błędy — dorobku.

Ale im społeczeństwo stawało się młodsze, im liczniejsze dorastały roczniki wyżu młodzieżowego do samodzielności zawodowej, tym bardziej takie nastawienie — taki rozdźwięk między założeniami a praktyką — stawało się nie do przyjęcia. Już się wydawało, że lata 70-te będą kresom owego „odkładania” zaspokożenia potrzeb i aspiracji. W młodej generacji, a szczególnie wśród nastolatków, nie było już bowiem żadnego gruntu doświadczeń wojennych czy też powojennych, z okresu budowy podstaw przemysłowych kraju, by ten typ orientacji życiowej mógł liczyć na zrozumienie, nie mówiąc o pozytywnej motywacji czy akceptacji. Stąd bierze się siła emocjonalna protestu — oczywiście między innymi — z lata 1980 r. i tak wielka rola w jego kontynuacji — mimo umowy społecznej z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia — młodej generacji. Widać to również, choć w specyficznym wydaniu, w pamiętnikach nastolatków.

MAŁOLAT POD WASEM

Nie będzie zbyt grubą przesadą stwierdzenie, że nastolatek przeżywa zwykle problemy szkoły, środowiska społecznego, kraju, państwa głównie poprzez sytuację rodziny i stosunki w rodzinie. W świetle pamiętników ta sytuacja i stosunki układały się kontrowersyjnie. Nawet jeśli rodzice byli troskliwi i nieźle sytuowani. Znamienny jest tu zapis stosunku do rodziców 19-letniej absolwentki LO, Grażyny z Krasnika:

„Troszczyli się o mnie, miałam dobre warunki materialne, starali się wywierać swoim autorytetem pozytywny wpływ na moją postawę. Zależało im, abym tak myślała, jak oni i to był ich pierwszy błąd. „Wal-ka pokoleń”, stara jak świat, zawsze musi się odkryć. Dlatego nasze poglądy były sprzeczne. Nastąpił rozłam, który prowadził do nieporozumień. Jakże często rodzice nie chcą zrozumieć, że 15-16-letni człowiek myśli poważnie, układa sobie plany, czasem nierzeczywiste, marzy, pragnie zgłębić jak najwięcej tajemnic świata, ale umie też bezbłędnie wyczuć myśli dorosłych. Moi rodzice często o tym zapominali, trakto-



wali mnie jak małe dziecko. Ich stała dewiza: »Ty nie znasz życia«, była dla mnie przykra. Zapominał, że ich brak wrażliwości wobec młodego człowieka może doprowadzić go do depresji. Chęć burzenia przez rodziców moich zainteresowań, brak zaufania, ciągła obawa o moje postępowanie, wynikały z lęku, z przeświadczenia, że to, co ja robię nie jest ważne».

Chyba już z tych kilku zdań można wywnioskować, że córka zupełnie inaczej wyobraża sobie sens i prawa młodości niż jej rodzice. I to powtarza się w różnych wersjach w wielu pamiętnikach.

W uproszczeniu: istota konfliktu polega na tym, że nadzieje i plany

lecz partnersko je zdobywać według ustalonych zasad. Inaczej nie będzie postępu.

Zajmiemy się tu pierwszym kompleksem barier, widzianych i opisywanych przez nastolatków. Drugi zostawimy do następnych refleksji. Rzecz w tym, że na ten temat można by napisać cały traktat. Nie jest to generacja, która chętnie wchodzi w „dorosłość” i żegna się z wczesną młodością. Jest to zjawisko światowe. Czas młodości jako okresu przygotowania się do samodzielnej roli zawodowej, rodzinnej, także przez to pełnej roli obywatelskiej, wydłuża się we współczesnym świecie. W rozwiniętych krajach kapita-

do dziś trudno im przyznać rację, bo nie było w nim przecież dążności do dorobkiewiczostwa czy jakichś pasji własnościowych. Sama wizja „normalności” i dostatku, bez potrzeby poświęceń i ciągłego cedowania realizacji potrzeb wyższego standardu życia na przyszłe pokolenia, czy obawiania się o kolejne „stawanie w potrzebie”, była przecież pożądana i pociągająca. Tym większy był szok, gdy okazała się nie tylko nierealna, naciągana, „oszukana”, lecz powodująca taki głęboki kryzys, lęk o przyszłość, niepewność jutra.

Generacja ta nie jest przygotowana do walki, do ostrych konfliktów. Jeśli się w nią zaangażowała np. po stronie „Solidarności”, to zrobiła

Zapiski czasem w tym pożegnaniu wyraźnie pomagały; były jakby częścią tego aktu, choćby w wyżej cytowanym przypadku. Były uświadomieniem sobie, że infantylnie nie jest przywilejem, lecz barierą, którą trzeba szybko usunąć, jeśli chce się w trudnych warunkach kryzysu startować w życie dorosłych. Uświadomieniem często jeszcze niepełnym, częściowym, ale zawsze...

Z różnych materiałów badanych wynika, że — nie tylko wśród nastolatków — poczucie zaistnienia silnych barier infantylności i nierówności szans startu życiowego powstało gwałtownie w II połowie lat 70-tych wśród młodzieży wskutek podwójnej blokady aspiracji, silnie przedtem rozbudzonych: a) do wartości materialno-zawodowych (szans równego startu i gwarancji awansu traktowanego jako prawo) i b) aspiracji do ról i egalitarnych stosunków społecznych.

Ta podwójna blokada aspiracji, przy wysokim poczuciu prawa do ich realizacji i niskim poczuciu realnych możliwości w tym zakresie (propaganda sukcesu, obietnice), spowodowała silny niepokój o przyszłość, emocjonalne szukanie odpowiedzialnych za ten stan rzeczy — przede wszystkim w władzy politycznej i ustroju — oraz skłonność do spontanicznego poparcia ruchów wysuwających radykalne hasła usunięcia zaistniałych barier, co obiecywała „Solidarność”. Była to gotowość często bezrefleksyjna, choć doniosła (często następnie bolesna czy gorzka) jako doświadczenie życiowe.

W zapiskach nastolatków mamy do czynienia dopiero w początkach uświadomienia sobie tych barier „infantylności”. A więc silnego odsunięcia społeczeństwa, w tym szczególnie młodych, od istotnych decyzji w sprawach publicznych, przyszłości kraju: niemówienie prawdy o zadłużeniach, o rzeczywistych możliwościach i zagrożeniach ekonomicznych, szczególnie po 1976 roku, gdy oznaki zbliżającego się kryzysu były już bezsporne, a upór władzy przy błędnych koncepcjach rozwoju i polityki ekonomicznej groził katastrofą, do której doszło. Poczucie oszukiwania, manipulowania wiedzą i opinią społeczną jest doznawane jako szczególnie przykre, karygodne, uderzające w godność osobistą i podstawowe prawa jednostki. Tym bardziej że to powodowało demoralizację społeczną, jałowość wielu wysiłków wychowawczych — ze strony wielu wychowawców szczerych i rzetelnych — zatruwało środowisko wychowawcze. Często niestety mijanie się moralizatorstwa, hasel i głośnień idealów władz i wychowawców (w tym niektórych rodziców) w środowisku z ich faktycznym postępowaniem powoduje silny bunt przeciwko takiej sytuacji. Bunt moralny, usprawiedliwiony, oparty na widocznym kontraście nawoływań do etycznego postępowania w środowisku przeżartym na co dzień — niekiedy bardzo otwarcie — nieetycznym czy wręcz bezprawnym postępowaniem.

Konkretnie przykłady czy tylko pośrednie echa tych wszystkich barier — poczucia „bycia oszukanym”, „potraktowanym jak dziecko”, „nie liczący się przedmiot manipulacji” itp. — mamy zapisane w pamiętnikach nastolatków. Ważniejsze jest co innego. Uświadamianie sobie przez nastolatków, że w sumie wytworzyło to w nich, lub wokół nich, barierę ideowej i społecznej, obywatelskiej dezorientacji, dezinformacji i zamykania. U wielu — pod wpływem propagandy KOR czy KPN, a także zagranicznych rozgłośni — ukształtowało na progu dorosłości, prawie razem z otrzymaniem dowodu osobistego (tuż przed, lub tuż po tym akcie) przeświadczenie, że socjalizm nie jest rzeczywistą ideologią społeczną klasy robotniczej, rzetelnie wcielaną w życie, lecz dowolnie interpretowanym i taktycznie naginającym do doraźnych potrzeb polityki zespolem hasel bez pokrycia. I to jest najsmutniejsze, najbardziej dramatyczne żniwo kryzysowe, widoczne już częściowo w tych zapiskach.

Nietrudno też z nich wyczytać, że bariery tego typu może przełamać tylko konkretna praktyka przywracająca jedność słów i czynów, teorii i praktyki; prawda o rzeczywistości, choćby najbardziej przykra, ale nikogo nie infantylnizująca, nie zbywająca powiedzeniem: „Co ty wiesz o życiu”.

ucieczka przed dorosłością

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

rodziców w oczach nastolatki-córki przemieniają się w bariery. Zjawisko byłoby dość banalne, gdyby nie fakt, że te same zwykłe pretensje są powtarzane w pamiętnikach nastolatków i w badaniach opinii dwudziestolatków pod adresem szkoły, wyższej uczelni, zakładu pracy i w końcu państwa, ustroju: traktujecie nas jak dzieci, które nie wiedzą co to jest życie; każecie myśleć i czuć według własnego rozumienia i odczucia świata, a my go widzimy inaczej, chcemy przeżywać i oceniać autentycznie, bez uników i niepotrzebnych kompromisów, bez odkładania zetknięcia się ideału z rzeczywistością na bliżej nie określoną przyszłość. Tak można tę kontrowersję przedstawić najogólniej.

BARIERY NADZIEI

Czas pisanie pamiętników, o którym zawsze trzeba pamiętać (jesień, zima i wiosną przełomu 1980/81) spowodował, że w ich treści, pośrednio czy wprost, znalazł wyraz ten szczególnie proces przemiany różnych złudzeń i wyobrażeń, czy nadziei młodości pod adresem przyszłości w ich przeciwieństwo: bariery na drodze do osiągnięcia czegośkolwiek w życiu, w silną nieufność do przyszłości w ogóle, w tym do państwa, czasem do samej idei socjalizmu. Nie jest to proces jednowymiarowy czy jednokierunkowy. Postawy i oceny w tych kwestiach są bardzo różne, do czego jeszcze wrócę w następnych refleksjach. Ale punkty wyjścia i odniesienia pewnych zarzutów i postulatów są wspólne. Warto pokusić się o syntetyczne ujęcie.

Można by je podzielić na te, które dotyczą spraw ogólnospołecznych, polityczno-ideowych oraz na takie, które dotyczą spraw ekonomiczno-socjalnych i zawodowych. Podział jest oczywiście umowny, ułatwiający tylko porządek analizy, ale chyba dość wyczerpujący. Mamy więc w pamiętnikach nastolatków zapisaną, ogromnie zróżnicowaną, świadomość dwóch kompleksów barier, występujących w różnych wydaniach — od rodziny, poprzez szkołę, do instytucji państwa i jego polityki.

A. BARIERY INFANTYLIZACJI, czyli traktowania młodych ludzi jak dzieci nie znające życia, które nie powinny się wtrącać do spraw trudnych, narażać na zetknięcie z rzeczywistymi konfliktami życia, odpowiedzialnymi decyzjami, a potulnie przygotować się do odegrania swej przyszłej roli, już w sile wieku. Temu nastawieniu ta generacja mówi „weto”.

B. BARIERY NIERÓWNEGO STARTU, czyli protekcyjnego wprowadzania młodych ludzi we współgospodarskie zawiadywanie dobrami materialnymi i awansami „za rączką”, na zasadzie „dobrych wujków” a nie równych szans według kryteriów kompetencji, zdolności i pracowitości. Tu młoda generacja mówi, iż nie chce awansu i miejsca w społeczeństwie „otrzymać w wianie”,

listecznych — często wskutek bezrobocia, trudności znalezienia odpowiedniej pracy. Czy nawet jakiegokolwiek pracy, np. w warunkach obecnego kryzysu. W naszych warunkach, jakby wynikało m.in. z pamiętników nastolatków i innych badań, zjawisko to jest jeszcze bardziej złożone.

Otóż w tej generacji, przynajmniej w jej części, ale chyba niemałej, ukształtowało się przekonanie o prawie do łagodnego i zapewnionego startu życiowego, z dużymi szansami na spokojną przyszłość, co zresztą pierwsza połowa lat 70-tych zapowiadała nie tylko poprzez „propagandę sukcesu”, lecz obiektywne fakty wzrostu stopy życiowej, rozmachu modernizacji przemysłu i nowych inwestycji, rozbudowy wyższych szczebli szkolnictwa, wizję powszechnej szkoły średniej itp. Faktem jest, że młodzi wysoko wtedy cenili sobie perspektywę życia spokojnego, opartego na wartościach szczęściadajnej rodziny, dobrej, lubianej pracy, wybranego zawodu, niezłych zarobków itp.

Niektórzy stwierdzili, że jest to drobnomieszczański ideał życia, choć

to w ostrym szoku emocjonalnym. Jeśli chodzi o nastolatków reakcje są tu podobne — *mutans mutandis* — do zapisu 18-letniej uczennicy LO, Jolii z Białegostoku, która po wyznaniu, iż chciałaby „mieć zawsze 18 lat i tak beztrudnie patrzeć na świat”, czego podobno pragnie wielu jej rówieśników, pisze zdając sobie sprawę z sytuacji ogólnej:

„Biorę życie zbyt prosto, kiedy wszyscy je komplikują, robią problemy. Ale dlaczego? Przecież to wprost prowadzi do neurastenii. Jak można siebie tak wykańczać? Przewiane kłopotami codzienne życie i tak dostarcza nam pikantnych przeżyć. Ostatnio miotamy się od strajku do strajku i wszędzie czuje się atmosferę 1917 roku, a Warszawa przypomina Smolny”.

BUNT MORALNY

Właśnie dla wielu, bardzo wielu nastolatków, czas pisanie analizowanych pamiętników przypada na pożegnanie się, wśród narastających konfliktów, z wczesną młodością, przeżywaną właściwie jako późne dzieciństwo, czy coś w tym rodzaju.



11
KONTAKTY
21 XI 1982

pokolenie



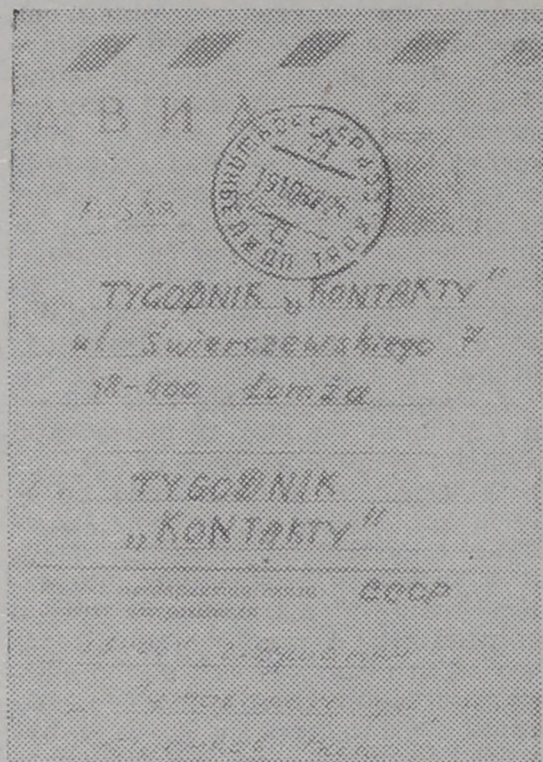
nad pamiętnikami nastolatków



pokolenie

wszystko za „Kontakty”

Wybaczenie, że zajmuję wam czas, ale proszę mnie wysłuchać. Mieszkam od Was daleko, w Środkowej Azji. Ojciec pochodzi z Ukrainy, matka z Rosji. Jeszcze w dzieciństwie dowiedziałem się, że ojciec miał polskich przodków i zacząłem się interesować waszym krajem. Ojciec nie wie kim oni byli, skąd pochodzili, więc w myśli szukałem im ojczyzny, za każdym razem dobierając coraz to inne polskie miasto. Pół roku temu wziąłem przypadkiem w bibliotece, nie pamiętam jaką książkę, która opowiadała o pol-



skich miastach, między innymi i o Łomży. Nie wiem dlaczego od razu polubiłem wasze miasto. Jak uręczony spoglądałem na kościół katedralny, z zawieszoną czytałem o Muzeum Kurpiowskim, o bursztynowej kolekcji, etnograficznej. Bardzo chciałem znaleźć się nad Narwią. Od tej pory zbierałem wszystko o waszym mieście, ale, niestety, niczego osobliwego nie udało mi się znaleźć. Niedawno w antykwariacie kupiłem jeden numer waszego tygodnika, nie wiem jakim cudem znalazł się tutaj — przeczytałem go od deski do deski. Bardzo mi się spodobał. Chciałem nawet zaprenumerować wasze pismo, ale, niestety, nie mogłem.

Dlatego prosiłbym o wysłanie kilku numerów waszego tygodnika i jeden—dwa numery miejscowej gazety. Chciałbym zanurzyć się w bezpośrednim życiu waszego miasta, poczuć jego bliskość.

W rewanżu mogę wysłać, wszystko czego sobie życzyście — za to pismo niczego mi nie żal.

Długo rozmyślałem, zanim napisałem do was, jednak tak postanowiłem. Wydaje mi się, że mnie zrozumiecie i nie będziecie się ze mnie naśmiewać; nie pomyślcie, że to kaprys człowieka znudzonego brakiem zajęć. Nie, to moja ogromna prośba, spowodowana wyczerpaniem wszelkich możliwości otrzymania waszego czasopisma na własną rękę.

Duszanbe, dnia 12.10.82 r.

Liczę na was. Z poważaniem.

Wiktoria Lewczenkowa
Czekam na odpowiedź.

Wybaczenie, że pisałem po rosyjsku, ale po polsku robię mnóstwo błędów, ponieważ niewiele miałem okazji pisać po polsku — więcej czytałem.

*

Od redakcji: Tekst podajemy w tłumaczeniu, zachowującym specyficzny styl autora

Ławnikiem ludowym jestem od dziesięciu lat. Najpierw zostałem wybrany do Sądu Wojewódzkiego, ale wkrótce zrezygnowałem — zamieniłem się z innym ławnikiem i przeszedłem do Sądu Rejonowego. Skąd ta decyzja? Postępowanie sądowe w Sądzie Wojewódzkim ogranicza się do przeglądania akt — inaczej jest w sądzie Rejonowym. Tam od pierwszej rozprawy aż do wydania wyroku towarzyszy się oskarżonemu. Przez ten czas można go dobrze poznać, ocenić zeznania świadków. Jest to ważne, gdyż opinia ławnika ma znaczenie tylko dla sądu rejonowego. Muszę być przekonany, że oskarżony jest winny. W innym wypadku przy wyroku składam votum separatum, wpisując po prostu swoją opinię — muszę być zgodny z sumieniem. Paragrafów mogę nawet dokładnie nie znać, ale to nie przeszkadza mi ocenić, czy ktoś jest winny.

Ludzie uważają: wysłuchanie świadka przez sąd ma znaczenie, że bezkrytycznie uwierzył jego słowom. Potem chwala się: „Było trzech sędziów, a

z przestępcą na co dzień

mnie musieli uwierzyć”. Jeśli natomiast wyrok nie jest po ich myśli mają pretensję, że sąd im nie uwierzył.

W każdej sprawie staram się dobrze przyjrzeć oskarżonemu. Ustalenie winy to zbyt mało. Trzeba jeszcze wiedzieć, dlaczego przestępstwo zostało popełnione. Mnie interesuje też, co myślał oskarżony; czy popełnił przestępstwo po pijanemu; jak ocenia swoje postępowanie na rozprawie; czy jest to pierwsze przestępstwo, którego się dopuścił.

Pamiętam sprawę chłopaka z Jedwabnego. Nigdzie nie pracował, dał koty z ormowcem. Raz, kiedy go wyzywał, nadszedł milicjant i wspólnie odprowadzili młodzieńca na posterunek. Przed rozprawą przeglądałem akta. Okazało się, że popełnił już kilka przestępstw, a na rozprawę przywiozł go z więzienia. Cenzura zatrzymała list, który napisał do kolegi. „Siemasz Staszek” — tak go zatyłował. Pisz, że za tego ormowca spodziewa się dostać dwójkę. „A tej suce się odwiedzę”. Tak napisał o sędzinie, która go poprzednio sądziła. Na rozprawie za znieważenie ormowca sędzia zapytał go: „Proszę powiedzieć, czy oskarżony będzie pozytywną jednostką”. On wstał i odpowiedział: „Ja jeszcze się namyślę”. Otrzymał karę dwa lata pozbawienia wolności. Po odczytaniu wyroku zapytał sędziego, czy cztery lata, które ma odsiedzieć, to razem z tymi, które dzisiaj dostał. Zdziwił się, kiedy okazało się, że do odsiedzenia ma sześć lat. Ale czy rzeczywiście tyle spędzi za kratkami? Odsiedzi dwie trzecie kary i będzie pisał o przedterminowym zwolnieniu. Są wśród przestępców znaney prawa, którzy wiedzą, z którego paragrafu ile dostaną. Niektórzy uciekają się nawet do szantażowania sądu, twierdząc: „Będę skazany, to pójdę do więzienia i stanę się jeszcze gorszym, bo tam nauczą mnie przestępczego fachu”.

Denerwuje mnie też niepomiarne, jeśli oskarżonemu udowodniono przestępstwo, a on w ostatnim słowie prosi sąd o uniewinnienie. Rozumiem, jeśli zwraca się o łagodny czy sprawiedliwy wymiar kary. Ale jak można popełnić przestępstwo, a później domagać się uniewinnienia?

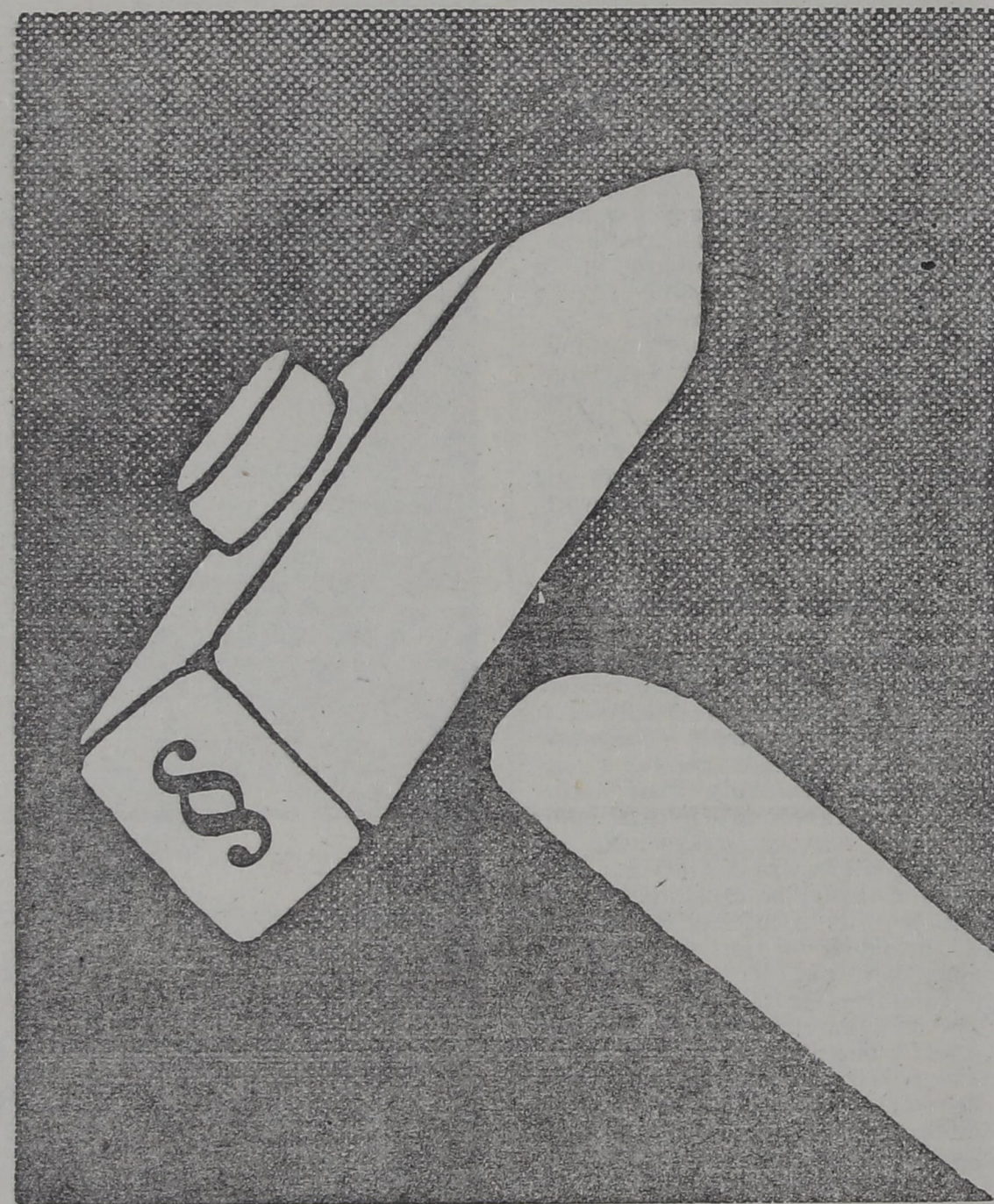
Inni przychodzą na rozprawę i zalewają się łzami. Tłumaczą, że zrobili głupstwo. Koledzy tak się zachowywali, to i on nie chciał być gorszy. Nie oznacza, że skoro okazał skruchę, to trzeba go uniewinnić, albo wymierzyć łagodną karę. Trzeba wysłuchać świadków, ocenić dowody. Jeśli wynika z nich, że przestępstwo popełnił po raz pierwszy; w rodzinie, w pracy ludzie mówią o nim dobrze, to wtedy inaczej patrzę na oskarżonego.

Szczególne problemy mamy z nieletnimi. W tym wieku decyduje się życie człowieka — czy da się go uratować, czy zostanie przestępcą. Nie kryje, że często — bardziej niż do nich — mam żal do rodziców. Często przyczyniają się do tego, że ich dzieci popełniają

przestępstwo. Są np. przypadki, że dzieci wracają późnym wieczorem do domu, a rodzice nie interesują się tym w ogóle. Albo przynoszą do domu radia, magnetofony, a rodziców zadowala odpowiedź, że jej syn pożyczył. Nie dziwią się nawet wtedy, gdy „pożyczone” radio stoi w domu miesiącami. Najczęściej zdarza się to w rodzinach niepełnych, zwłaszcza gdy nie ma ojca. Ale znam z mojej praktyki i takiego ojca, który — wydawałoby się — dobrze pilnował syna. Wyznaczał mu godzinę, do której mógł przebywać poza domem. Ale syn i tak sobie poradził. Z kolegami włamywali się do piwnic, kradli kompoty, sprzedawali je później albo wypijali. Kiedy to się znudziło, wzięli się za samochody. Włamywali się do nich i uczyli się jeździć — najczęściej po grobli do lasu Jednaczewskiego. Chłopak, który miał surowego ojca, gdy zbliżała się godzina, o której miał być w domu — opuszczał kolegów. Pozostali jeździli skradzionym samochodem

mierzyl mu jednak karę pozbawienia wolności. Po ogłoszeniu wyroku krzyczał, że został skrzywdzony. Wyjął żyłkę i kilka razy pociągnął po ścięgnach na przegubie ręki. Upadł na podłogę krwawiąc. Całe szczęście, że na sali obecny był milicjant, który zatamował krew. Pamiętam też takiego, który podciął sobie żyły na szyi, ale też został uratowany.

Często zdarzają się kradzieże oskarżeń, którzy krzyczą i wygrażają sądowni. Nie wiedzą, że sąd ma możliwości zaprowadzenia porządku na sali rozpraw. Uczestniczę np. ostatnio w sprawie kilku oskarżonych, którzy bez pieniędzy, z pożyczonymi namiotami wybrali się na wczasy nad jeziora mazurskie — okradali namioty, samochody. Za te przestępstwa odpowiadają przed sądem. Byli przeciwni rozpoczęciu rozprawy, ponieważ brakowało jednego z ich paczeki, który nie został jeszcze schwytany. Przeszkadzali



Rys. Marka Polańskiego

dalej, aż skończyła się benzyna. Zabawa trwała kilka miesięcy, do momentu, kiedy jeden z milicjantów w czasie patrolowania drogi jednaczewskiej zauważył, że ktoś pojechał jego samochodem. Radiowóz ruszył w pogoń. Chłopcy zauważyli, że są ścigani przez milicję. Musieli się wystraszyć, bo na zakręcie uderzyli w drzewo. Trzem udało się zbiec, pozostał kierowca, któremu powyginane blachy uniemożliwiły wyjście z samochodu. Ojciec autentycznie się zdziwił, że wśród złodziei samochodów jest jego syn.

Praca w sądzie wymaga silnych nerwów. Trzeba być przygotowanym na każde zachowanie oskarżonego. Stałym klientem sądu był młody elegancki człowiek z Piątnicy. Nigdzie nie pracował, a kiedy pytano go, skąd bierze środki do życia, odpowiadał, że utrzymuje go mama. Znały go sprzedawczynie w sklepach. Pewnego razu przypomniały go i złapały na gorącym uczynku w czasie kradzieży. Na rozprawie odpowiadał z wolnej stopy; chwalił się, że dostanie najwyżej półtora roku w zawieszeniu. Sąd wy-

prowadzić rozprawę, chodzili po sali, krzyczeli. Sędzia poprosił dowódcę konwoju, aby jego podopieczni na następnej rozprawie byli spokojniejsi. Następnego dnia wszyscy przyjechali w kaftanach bezpieczeństwa.

Najlepszym sprawdzianem umiejętności ławnika są posiedzenia pojednawcze. Tu już bez pomocy sędziego musi wykazać się umiejętnością poznawania ludzkich charakterów. Na posiedzeniach pojednawczych staram się odwoływać do wstydu ludzi, jeśli widzę, że uczucie to nie jest im jeszcze obce. Innym wyliczam koszty, które będą musieli zapłacić, jeśli zechcą się sądzić. Ludzie kłócą się o głupstwa: ktoś komuś nawymyślał, nie sprzątnął schodów, puścił kury w szkole. Radzę takim, żeby się pogodzili. Skarżących hamuję, aby nie żądali zbyt wysokich odszkodowań, a tych, którzy zawinili ostrzegam, że na dużej sali nie ma żartów, najmniejsza kara to dziesięć tysięcy złotych, nie licząc kosztów. Pieczęć najłatwiej godzą ludzi.

Zanotował
WIESŁAW KOŁOWSKI



mandragora roślina miłości

Od wielu tysięcy lat ludzie przypisywali mandragorze wyjątkowe właściwości: lecznicze i czarodziej-skie. Ta afrykańska roślina miała być środkiem do zdobycia serca u-kochanej osoby — dlatego popular-nie nazywano ją rośliną miłości.

Mandragora rośnie w Afryce Północnej. Ma krótką łodygę, ale prze-dziwnie rozgałęziony korzeń, który przypomina postać ludzką. Wyrasta-jące u nasady małe korzonki przypominają zmierzwiową czuprynę. „Sok z niej wypity w zbyt dużej ilości przynosi śmierć. Kto go jed-nak użyje w stosunku do swych sił, odczuje nasenne działanie. Pije się go jako lekarstwo przeciw ukąszeniu węża” — pisał o niej Pliniusz Star-szy. Jako środek na sen sok z man-dragory wykorzystali jeden z wodzów, którego wysłali Kartagińczycy, by uśmierzył zbuntowane afrykańskie szczepy. Afrykanie w pogoni za nie-przyjacielem wypili pozostawione przez nich wino, które celowo zmie-szane było z sokiem mandragory. U-śpieni łatwo zostali wzięci do nie-woli i zabici.

Cenne korzenie mandragory były bardzo drogie, sprzedawano je nie-gdyś na wagę złota. Zbieracze man-dragory, jak mawiali handlarze, mu-szą narażać swoje życie. Gdy ktoś chciał wyrwać korzeń z ziemi, sły-szał tak przeraźliwy krzyk, wyda-wany przez roślinę, że padał mar-twy. Trzeba uszy zatkać woskiem, a najlepiej do korzenia przywiązać psa. Pies na wołanie swego pana szarpie się, wyrывая korzeń i krzyk mandragory uśmierca na mie-jscu jego, a nie pana.

Trudna do zdobycia mandragora była w przeszłości przedmiotem fał-szerstw. Handlarze z korzeni innych roślin sporządzali figurki na podo-bieństwo mandragory. Najtrudniej-sze do podrobienia były włosy na roślinnej głowie. Ale i na to znalazł się sposób. Falszerze wkładali w o-we miejsca nasiona maku, po czym zakopywali korzeń do wilgotnej zie-mi. Nasiona, kiełkując, wypuszczały liczne korzonki, przypominając wło-sy mandragory. Tak spreparowane figurki osiągały cenę ogromną na ówczesne czasy. Ludzie oddawali im cześć, kapali w winie, bogato przy-strajali — właścicielowi miały bo-wiem przynosić bogactwo, miłość, le-czyć go ze wszystkich chorób.

data urodzin a małżeństwo



Nauka — badając wszystkie rejoy naszego życia — odkryła, że ist-nieje pewna zależność między mie-sięcem urodzenia a związkiem mał-żeńskim. W Holandii na tę okolicz-ność sprawdzono 3392 pary, mieszkające w Amsterdamie. Stosunkowo duża liczba tych małżeństw wykazy-wała następującą prawidłowość: mąż urodzony w drugiej połowie stycz-nia, żona zaś — w październiku. Męż-czyźni urodzeni między 16 czerwca

a 15 lipca mają skłonność do wcho-dzenia w związki małżeńskie z ko-bietami urodzonymi między 16 lipca a 15 sierpnia.

Miesiąc urodzenia a rozwody. Męż-czyźni — jak się okazuje — którzy urodzili się w marcu rozwodzą się najczęściej, gdy ich żony urodziły się w lipcu, urodzeni w lutym roz-wodzą się z żonami z majową datą urodzenia, lipcowi małżonkowie — gdy żony są z lutego, październikowi częściej biorą rozbrat z czerwcowy-mi żonami.

TANIE DANIE

ciasto „darmotka”

Niestety — jak co roku, albo i je-szcze gorzej — kury jaj skapią, a jeśli już wypuszczą na rynek, to po takich cenach, że „trzeba się bez nich obejść. Przynajmniej wtedy, gdy jest to możliwe, np. przy pieczeniu ciasta deserowego według poniższe-go przepisu.

Na stolnicę wysypujemy 0,5 kg ma-ki, pół paczki proszku do pieczenia, cukier waniliowy; kładziemy 2/3 kostki margaryny, którą od razu po-siekamy nożem (nie topić!). Po do-laniu około 3/4 butelki sklepowej śmietany ciasto ugniatamy. Gdy prze-stanie już przyklejać się do stolnicy, dzielimy je na dwie części i obie kładziemy do lodówki pod zamrażal-nik na 0,5-1 godziny. W tym czasie zabieramy się za obranie czterech dużych jabłek i starcie ich. Posypu-jemy je cukrem, cynamonem i też odstawiamy.

Po przerwie rozwałkowujemy je-den kawałek ciasta i układamy go na dnie posmarowanego tłuszczem prodiża (lub blachy), a na nim — warstwę odcisniętych z soku jabłek. Przykrywamy drugim kawałkiem ciasta i pieczemy około 40 minut — aż „darmotka” uzyska złotawy kolor.

Wandeczka

BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

Zanim wynaleziono strzemiona człowiek musiał albo wskakiwać na grzbiet wierzchowca, albo wejść nań z jakiegoś podwyższenia lub wyko-rzystać jako podnóżek czyjeś sple-cione ręce. Pierwszym ułatwieniem stała się pętla z miękkiej skóry, ale okazała się niepraktyczna podczas jazdy, bowiem częstokroć trudno się było z niej uwolnić po upadku ko-nia. Dlatego też Sarmaci, lud koczow-niczo-pasterski pochodzenia irańskie-go zastąpili skórzaną pętlę parą że-laznych strzemion, zwisających po obu stronach siodła. Taka pozycja dawała jeźdźcowi poczucie bezpie-czeństwa, bowiem siedząc w siodle, wsparty mocno nogami w strzemio-nach mógł teraz szarżować na wro-ga bez obawy, że wyleci w momen-cie zderzenia się z nieprzyjacielem.

na koń

Ówczesny cywilizowany świat, ja-kim było imperium rzymskie, przy-swajał strzemiona niezwykle powoli. Na dobre weszły one do ekwipunku jeźdźcy dopiero po pół wieku. To konserwatywne podejście do barba-ryńskiego wynalazku spowodowało, że dziś jeszcze niektóre raporty ar-cheologiczne o sarmackich strzemio-nach badacze uważają za błędne, twierdząc, że narodziły się one w Chinach lub w Indiach.

Żelazną podkowę wynaleziono w VIII wieku lub wcześniej. Cywilizo-wane ludy śródziemnomorskie stoso-wały coś w rodzaju końskiego buta wykonanego z cienkiej blachy żela-znej, albo ze słomy lub innego mięk-kiego materiału. Takie buty przywią-zywano koniowi tylko w razie potrze-by. Ale dopiero żelazna podkowa przybita na stałe umożliwiła zwierzę-ciu bezpieczny bieg po twardym lub kamienistym gruncie, a kopyta już nie pękały i nie kruszyły się.

KOCHANE LATA DWUDZIESTE

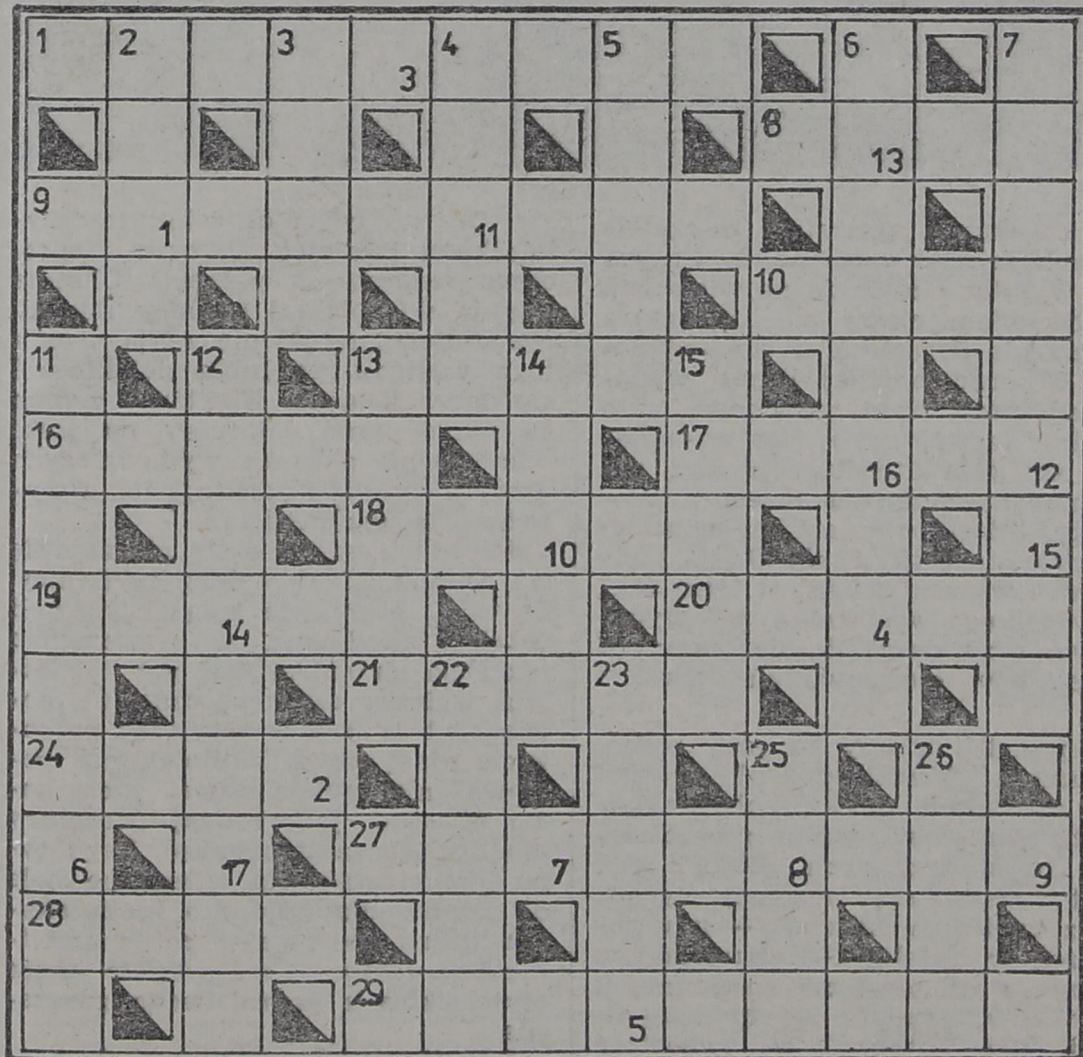
złodziejskie sposoby

W czasie I wojny światowej w Warszawie pojawił się „farmason” oszust który grasował wiele lat, na-bierając ludzi prostych i obytych. Typ ów, ubrany w bluzę rosyjską, mówiąc wprawdzie po polsku, przy-bierał taki akcent mowy, aby wy-wołać u rozmówcy przeświadczenie, że dopiero wrócił z Rosji i zwykle proponował nabycie prawdziwego brylantu pochodzącego z „cesarskich klejnotów rodzinnych” za śmiesznie niską cenę. Gdy nagabnięty miał ja-kieś wątpliwości, wówczas znajdował się usłużny jubiler, który właśnie stał przed sklepem, oczekując klientów i stwierdzał, że brylant jest czystej wody i posiada wartość liczoną w setkach, ba, tysiącach złotych. W ta-ki sposób nabrano pewnego znanego profesora-chirurga, który przyjechał z Wiednia do Warszawy, wezwany do poważnej operacji. Kupił za kil-kaset dolarów bezwartościowe szkieł-ko.

Sposób okradania na „wydrę” po-legał na tym, że jeden z oszustów zaczepiał upatrzoną ofiarę, zwraca-jąc uwagę, że ma np. zabrudzone pałto. Gdy osobnik oglądał z prze-jęciem swoje ubranie, ktoś porywał mu pakunek, torebkę.

Nie mniej popularną metodą była kradzież na „podrzutka”, stosowana tylko wówczas, gdy ofiara miała wię-kszy pakunek lub walizkę w ręku. Złodziej rzucał przed przechodniem jakąś monetę, wmawiając, że tam-ten właśnie ją zgubił. Gdy się po nią schylał, wówczas złodziej chwycił pakunek lub walizkę i nawiewał.

Nie lada umiejętności aktorskich wymagał od złodzieja sposób „na wujaszka”. Upatrzonemu przechod-niowi należało rzucić się na szyję, całować, ścisnąć, cieszyć ze spotka-nia. Podczas tej błazenady ginął naj-częściej portfel lub zegarek, po czym przypadkiem napotkany „kuzyn” znikał błyskawicznie w tłumie.



Odgadnięte wyrazy o poniższych zna-czeniach należy wpisać do diagramu. Li-tery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane od 1 do 17 utwo-rzą przysłowie ludowe.

POZIOMO: 1) odległość do dna, 8) po-dopieczna bacy 9) jednostka miary biegu lekkoatletycznego, 10) dawna jednostka monetarna brazylijska i portugalska, 13) zestaw, zbiór elementów, także zespół lu-dzi, wybranych do wykonywania okre-szonych prac, 16) dziewczyna co „w so-bie ma posag”, 17) pewność siebie, 18) element ogumienia, 19) gałąź nauki, kul-tury itp., 20) rozpoznowiony i uwiedzony śledź, 21) miasto na Honsiu ważny port morski 24) dawny mieszkaniec Irlandii,

27) obrzęd poprzedzający wesele, 28) je-den ze zmysłów, 29) scalenie gruntów. PIONOWO: 2) miejsce pracy kosiarzy, 3) chochlik drukarski, 4) potrawa diety, tyczna 5) orszak, asysta, 6) dawna naz-wa klaczy, 7) wieszczka trojańska (pi-sownia oryg.), 11) nieszczęśliwy, cierpiet-nik, 12) pilch, gryzoń mniejszy od wie-wiórki, chroniony; także gatunek jerzy-ny, 13) do zalewania za skórę, 14) dra-pieżna ważka, 15) heca, chryja, 22) sucha pasza, 23) samica łosia, 25) „Mniejsza 26) ciężka mozolna praca.

„GOLIAT”
Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła pod adresem redak-cji prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło) rozlosujemy nagrody książkowe.



Dwanaście medali — cztery złote, cztery srebrne, i tyleż brązowych — to dotychczasowy lup reprezentantów województwa łomżyńskiego, zdobyty podczas trzech ostatnich Ogólnopolskich Spartakiad Młodzieży, będących przeglądem zaplecza polskiego sportu wyczynowego. Aż trzy złote to dorobek kajaka-rek, jeden — ciężarowca. Natomiast dwa srebrne zdobyły lekkoatletki, po jednym tenisistka i ciężarowiec. Strzelcy wycelowali dwa brązowe i po jednym wywalczyli wioślarze i kajakarze. Łatwo zauważyć, że cały medalowy zbiorek jest efektem zmagania sportowców w dyscyplinach indywidualnych. Ponadto trzeba stwierdzić, że ich zdobywcę są tylko i wyłącznie wychowankami łomżyńskich klubów.

Wszystko zaczęło się w roku 1978, kiedy to skromna ekipa reprezentantów województwa łomżyńskiegojechała na spartakiadę tylko po naukę. Rok później było podobnie, chociaż niektórzy otarli się już o strefę medalową. Jednak dopiero w roku 1980, podczas VII OSM, Arkadiusz Bojarowski, ciężarowiec WLKS „Narew” Łomża, wywalczył pierwszy i od razu złoty medal. Radość była

medale w polatanym werku

tym większa, że tenisistka przywiozła jeszcze cenne srebro, a strzelec brąz. Rok później dwa złote krawki wywalczyły kajakarzi, srebrny — lekkoatletyka i po jednym brązowym — strzelcy i wioślarze.

W roku bieżącym zadowolić musieliśmy się „tylko” czterema medalami: złotym, dwoma srebrnymi i jednym brązowym. Dużo to, czy mało? Zdania są podzielone. Niektórzy twierdzą, że osiągnęliśmy kres możliwości, inni, że naszą ekipę przesładował pech, są również i tacy, którzy mówią o regresie sportu w województwie. Jak zwykle prawda leży po środku.

Wszyscy doskonale wiemy, że bieżący rok jest niezwykle trudny, i to nie tylko dla sportu. Ale trudności mieli wszyscy i podobne przeszkody w przygotowaniu się do spartakiady — również. Nas (województwo łomżyńskie) dodatkowo położyła baza. Zarówno nasz tygodnik, jak inne publikatory często walczyły ten temat. Nie będę więc rozwodził się o tym, jednak gwoździem sprawiedliwości przypomnę, że dopiero w tym roku łomżyński sport stał się posiadaczem pierwszego w historii województwa obiektu specjalistycznego. Jest nim budowana przez kilka ostatnich lat hala typu „Pilawa”, choć — między nami mówiąc — na miano hali nie zasługuje. Jest to po prostu kawalek baraku nieco tylko wyższego niż spotykane gdzie indziej. Krótko mówiąc — prowizorka.

Jej wybudowanie tylko w nieznacznie stopniu poprawiło warunki ciężarowców i zapasników. Rozwiązała ona problem treningów i warunków socjalnych o tyle, że jest własna, w miarę ciepła i zawsze dostępna. Taka jest moja opinia, ale nie będę się spierał z tymi, którzy na sprawę „Pilawy” mają inny pogląd. Pozostałe dyscypliny, nie licząc

lekkoatletyki i piłki nożnej, pracują w warunkach zbliżonych do tych, jakie panowały w dziewiętnastowiecznych manufakturach. Pracują zaś dlatego, że większych widoków na poprawę nie widać, a młodzież mimo wszystko nie zniechęca się; wręcz przeciwnie — do sportu się garnie. Jeśli jednak ktoś spróbuje to, co napisałem kontrować, to wystarczy delikwentowi przypomnieć, że huśtawkę między trzecią i drugą ligą tenisiści zawdzięczają między innymi temu, że muszą uprawiać — i to wcale nie w ramach treningu, tylko w celu jego odbycia — turystykę po łomżyńskich świetlicach i salach.

Przykładów może być więcej, jak chociażby sytuacja sekcji strzeleckiej. Ci w ogóle w tym roku nie trenowali i zawisło nad nimi widmo likwidacji, a przecież ich dotychczasowy dorobek przemawia za czymś wręcz przeciwnym. Prawda, że zawodnikom nikt na Narwi nie przeszkadza, ale nie mają się gdzie rozbiegać i — o ironio! — umyć. Biorąc pod uwagę także fakt, że poziom wyczynowego sportu młodzieżowego w kraju rośnie — bo juniorzy w wielu dyscyplinach uzyskują lepsze rezultaty niż przed kilkunastoma la-

ty seniorzy — trzeba uczciwie powiedzieć, że mogło być gorzej.

Cztery medale wywalczone w tym roku przez naszych sportowców o czymś świadczą. Bo przecież przed dwoma laty startowaliśmy w siedemnastu dyscyplinach, rok temu w piętnastu, a w roku bieżącym tylko w dziesięciu. Czyli co — poziom sportowy zawodników podniósł się. Musimy jednak liczyć się z tym, że za rok nasi reprezentanci wystartują tylko w ośmiu lub siedmiu konkurencjach, bo trzeba pamiętać o stronie finansowej przedsięwzięcia: tak krawiec kraje...

Z tego wszystkiego ktoś może wysnuć niewłaściwy wniosek, że nasze władze sportowe popełniają błąd, zmniejszając liczbę uprawianych dyscyplin, preferując tak zwaną wąską specjalizację, która pociąga za sobą jednostronne przygotowanie sportowców. Tymczasem nie — „odnośne czynniki” mają właśnie na tapecie reorganizację systemu sportowego przygotowania młodzieży (szkoły sportowe) — chodzi o to, aby młodzieży zapewnić jak najwięcej ćwiczeń ogólnorozwojowych.

A wracając do sprawy; rozwijane są również pozostałe dyscypliny, ale ze zrozumiałych względów — organizacyjnych, finansowych — zapewnienie uprawiającej je młodzieży wykwalifikowanej kadry szkoleniowej i odpowiednich warunków jest obecnie niemożliwe. Muszą więc one z konieczności odstawać poziomem od dyscyplin traktowanych obecnie pierwszoplanowo, co nie znaczy, że w przyszłości — gdy zarysuje się szansa efektywniejszego ich rozwoju — nie będą traktowane na równi z tymi pierwszoplanowymi. Na razie jednak — oby to „na razie” trwało jak najkrócej — brak ku temu i warunków, i możliwości.

WYMIATAĆ

tytuł produkcyjnej wsi w rozwoju produkcji roślinnej i hodowli.

▲ 20 XI 1957 r. uroczyste obchodzone po raz pierwszy w województwie Dzień Karty Nauczyciela. Zorganizowano z tej okazji spotkanie najbardziej zasłużonych nauczycieli z członkami Komisji Oświaty przy Prezydium WRN i MRN. Nagrodzono 15 najbardziej zasłużonych pedagogów.

▲ W dniach 16—17 XI 1959 r. odbyła się w Białymstoku sesja popularnonaukowa poświęcona 40 rocznicy powstania KPP. Uczestniczyli w niej działacze komunistycznej partii, pracownicy aparatu partyjnego i pracownicy nauki zajmujący się problemami historii ruchu robotniczego w woj. białostockim.

▲ 18 XI 1966 r. w sesji poświęconej tajemnemu nauczaniu na Białostocczyźnie w latach 1941—1944, zorganizowanej w Białymstoku, uczestniczyli licznie grono nauczycieli, a także przedstawiciele towarzystw naukowych, centralnych i regionalnych oraz instytucji naukowych.

▲ 18 XI 1972 r. w Łomży uruchomiona została Fabryka Mebli — najnowocześniejszy wówczas obiekt białostockiego przemysłu meblarskiego.

Na smutek jesiennych i zimowych wieczorów w Łomży trudno poradzić coś lepszego niż książka. Chyba właśnie dlatego w miesiącach zimowych wypożyczalnia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży cieszy się największą frekwencją czytelników. Powodu do narzekania nie ma również w pozostałej części roku — nawet w przysłówowym sezonie ogórkowym podczas upałów, jak tegoroczne.

Srednia dzienna odwiedzin waha się — w zależności od pory roku — w granicach 90 do 160 osób. Ale zdarzają się dni, gdy liczba odwiedzających przekracza 200, a ilość wypożyczonych książek dobiega 600.

Z danych Instytutu Książki i Czytelnictwa za rok 1981 wynika, że łomżyńskie należy do najbardziej rozczyszczonych województw w kraju. Statystyka ilości czytelników i wypożyczeń na 100 mieszkańców lokuje nas w krajowej czołówce. Dane te (nie przytaczam, bo czytelnicy — jak to w statystykach bywa — wypadli w ulamkach) mogą budzić optymizm. Oby z umiarem, bo — jak powszechnie wiadomo — statystyki mają tę wadę, że sugerują się ilością; jakość jest trudniej uchwytana. Nie od rzeczy więc będzie entuzjazm, ale nie pozabawiony rezerwy.

Na ponad cztery tysiące czytelników zarejestrowanych tu od początku br. — najliczniejszą grupę (ponad połowę) stanowią uczniowie, słuchacze studiów policealnych i studenci. Dalej lokują się pracownicy umysłowi wraz z nauczycielami i ludźmi wolnych zawodów. Najmniejszą reprezentację mają robotnicy; stanowią oni, podobnie jak nie zatrudnieni, po 8 proc. ogółu czytelników.

Taki przekrój społeczny sprawia, że dominują ludzie młodzi, mający mniej niż trzydzieści lat życia. Pozostali ci po trzydziestce, stanowią zaledwie czwartą część ogólnej liczby czytelników.

smakosze i „akwaryści”



A co mówią statystyki o czytelnikach zainteresowanych? Prawie nic. Wynika z nich, że największym powodzeniem cieszy się „literatura piękna dla dorosłych” i stanowią ponad 60 proc. ogólnej liczby wypożyczeń, przy czym nie chodzi tu o książki dozwolone od lat osiemnastu, lecz całą literaturę piękną, poza przeznaczoną dla dzieci i młodzieży. Udostępnianiem tej ostatniej zajmują się Oddział dla Dzieci i Filia nr 4 w osiedlu Jantar, toteż fakt niewysokiego wskaźnika jej wypożyczeń przy dużej liczbie młodych czytelników nie powinien dziwić.

Najmłodszy, którzy tu przychodzą, poszukują głównie pozycji ze spisów szkolnych lektur obowiązkowych. Biblioteki szkolne nie zawierają wystarczających ilości tych dzieł. Często i stąd uczniacy wychodzą z kwitkiem, bo choć — gdy popatrzyć w katalog — wszystko, co potrzebne do szczęścia sumiennemu sztabakowi, wydaje się tu osiągalne, to już rzut oka w zawartość regałów sprowadza na ziemię. Biblioteka nie jest w stanie zaspokoić natchmianstowego, następującego z dnia na dzień, zapotrzebowania całych klas na te same tytuły. Kto szybszy — odejdzie z przedmiotem wymuszonego pożądania pod pachą i zadowolona miną, a dla opieszalszych lektur kształcących zabraknie. Zrezygnowani skierują się w stronę regałów, by wypożyczyć cokolwiek. Dopiero wtedy pogrzebią wśród książek dla młodzieży i może wybiorą coś Siesickiej lub Jurgielewiczowej.

Ta grupa czytelników często też sięga do opracowań literackich i pieczołowicie przekopuje księgozbiór z historią literatury. Maturzyści i kandydaci na studia — w zależności od potrzeb — również inne działy.

Wśród uczniów szkół średnich niewiele jest wytrawnych czytelników; pytania o coś „Buszniera” (po długim rozpytywaniu okazało się, że chodzi o Bunscha) czy „Popiół i diament” — „Nie pamiętam, kto to napisał” — nie są odosobnione, a nieporadność w korzystaniu z biblioteki nierzadko bardzo widoczna. W nie lada kłopotcie znalazł się bibliotekarz zmuszony objaśnić uczniakowi-hobbyście, gdzie stoją książki z „akwarystyką”. Wybrnął pytaniem, czy chodzi o akwaria czy akwarele? Szło o rybki.

Niemalą bywa w wypożyczalni rasowych „pożeraczy książek”. Wypożyczają dużo, wymieniają często, ale poszukują typowych czytadeł w stylu „Przemienie z wiatrem”. Od nich też najczęściej słyszy się pytanie: „Czy są jakieś kryminały?”. „Zaczynają” romansidła i wszelkie inne opowieści, pozbawione większych walorów literackich. Ich zasięga jest zupełne „zaczynanie” kilkudziesięciu powieści kryminalnych, z których każda przypomina stosik luźnych połówkowych karteluszków.

Kryminałki wcale nie trafiają na półki — przechodzą z rąk do rąk. Aż trudno sobie wyobrazić, jak dużo osób lubi dreszczek napięcia przed zaśnięciem; bo, na szczęście, najczęściej wypożyczane są w charakterze relaksowego dodatku do czegoś poważniejszego.

Najsympatyczniejszą grupę czytelników stanowią emeryci. Są obowiązkowi, pilnują terminów, książki traktują z dużym szacunkiem. Zabierają do domu podniszczone egzemplarze, przynoszą naprawione, gdzie trzeba — podklejone, jak nowe. Mają też stosunkowo niezłe gu-

sty. Ci, którzy są długoletnimi czytelnikami biblioteki, dobrze wiedzą, czego szukają na półkach. Chętnie sięgają do polskiej i obcej klasyki. Nie dlatego, że jej nie znają, lecz z tego względu, że lubią delektować się dobrą książką. Niektórzy z nich na długo przed dotarciem na półki biblioteczne nowości wydawniczych wypytują o nie i oczekują ich z wyraźną niecierpliwością.

Wśród starszych osób zdarzają się też jednak niewyrobieni czytelnicy. Są to ci, którzy do książek sięgnęli całkiem niedawno, w momencie przejścia na emeryturę, gdy ich bilans wolnego czasu znacznie się powiększył. W wyborze książek całkowicie zdają się na bibliotekarza, ponieważ nie umieją nawet początkowo określić, jaki rodzaj literatury mógłby ich zainteresować. Tego typu klienci stanowią wdzięczne pole do popisu dla mądrego bibliotekarza, który podsuwając coraz ambitniejsze lektury, wykształcić może czytelników z prawdziwego zdarzenia.

Gorzej z niewyrobionymi, ale bardzo upartymi ludźmi, którzy ani rusz nie dają się przekonać, że mogliby przeczytać coś innego niż np. „książki kowbojskie”. Uparcie się o nie upominają, a jeżeli akurat nie takiego nie ma, wykazują bezgraniczne oburzenie.

„Ktoś powie, że czytać każdy umie, zaprawdę mało kto czytać potrafi” — te słowa Cypriana K. Norwida doskonale odzwierciedlają biblioteczną rzeczywistość.

WIESŁAWA T.
CZARTORYSKA



wypisy z historii

▲ 17 XI 1918 r. w Łomży powstała Rada Delegatów Robotniczych skupiająca wszystkich robotników polskich, bez względu na ich przynależność partyjną. Powstała równocześnie Rada Robotników Żydowskich. Utworzono Milicję Ludową.

▲ 15 XI 1943 r. partyzancki oddział AK pod dowództwem inspektora mjr. „Bródy” stoczył walkę z oddziałami Wehrmachtu i żandarmerii niemieckiej pod wsią Strzelcowizna. W walce zginęło 7 Niemców.

▲ 16 XI 1945 r. uruchomiono stację pomp dostarczających wodę do Białegostoku.

▲ 14 XI 1948 r. w Wysokiem Mazowieckiem delegatem na Kongres Zjednoczeniowy wybrano Władysława Sikorę.

▲ 20 XI 1948 r. w Łomży delegatem na Kongres Zjednoczeniowy został Stefan Michalski.

▲ 15 XI 1947 r. zostaje wykonany roczny plan elektryfikacji województwa białostockiego.

▲ 20 XI 1955 r. chłopci z pow. łapskiego wzywają rolników z województwa do współzawodnictwa o

wieści gminne

DOKONCZENIE ZE STR. 2

blokach, eskaerowskim i spółdzielczym. Rozoczęli się już boje o opuszczenie lokali. • Władze miejsko-gminne odstąpiły od projektu podłączenia bloków mieszkalnych do POM-owskiej kotłowni. 22 listopada kierownictwo WZSM-u ma rozpatrzyć kwestię budowy kotłowni osiedlowej. • Do wiosny 1983 r. będzie trwała renowacja parku. Wycięto już niektóre drzewa, ułożono część chodników, ustawiono betonowe elementy ławek; sadzi się krzewy. • Wojewódzki konserwator zabytków zabrania rozbierania starych stodół. Nie remontowane, stają się pastwą pożarów. Ostatni, pa-

dziennikowy, pochłonął siedem kolejnych. • Dopiero połowa mieszkańców miasta i gminy kupiła buty. Niestety, w dostawach przeważają małe rozmiary. Dotychczas gminne sklepy nie otrzymały ani jednej pary butów zimowych.

PERLEJEWO • Gminny Komitet ZSL-u przeanalizował rozdzielność środków do produkcji rolniej. Rolnicy krytykowali przydziały maszyn fikcyjnym zespołom rolniczym oraz brak kultury w obsłudze rolników.

BOGUTY PIANKI • Członkowie Gminnego Komitetu ZSL analizowali zaopatrzenie i funkcjonowanie handlu; zwrócili uwagę, że powinny istnieć jasne, powszechnie znane, zasady sprzedaży. Prawidłowa praca handlu ułatwia fakt, że większość sklepów znajduje się w prywatnych pomieszczeniach.

sprintem przez boiska

W niedzielę, 14 listopada, w Łomży odbyło się zebranie założycielskie Okręgowego Związku Szermierczego. Prezesem nowo powstałego związku, który obsługiwał będzie kluby z województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego, wybrano Waldemara Cwałinę z Łomży. Na wiceprezesa powołano: Ryszarda Orzechowskiego z Elku i Grzegorza Florczaka z Białegostoku. Sekretarzem związku został Ryszard Serwatka z Łomży. Ponadto w skład zarządu weszli Jerzy Lebieziński z Elku oraz Elżbieta Bałazy i Sławomir Kobylński z Łomży.

Siatkarze Zorzy Łomża stoczyli kolejną pojedynek o mistrzostwo klasy „M”. W sobotę ulegli Narwi Łapy 3:2, a w niedzielę wygrali 3:1.

W ćwierćfinałowych meczach piłkarskich o puchar Polski (szczebel wojewódzki) padły rozstrzygnięcia: Wissa Szczuczyn — ŁKS Łomża 1:4, Bawelna Łomża — Olimpia Zambrów 0:1, Sparta Szepietów — Grom Czerwony Bór 0:5. Cztery mecze pomiędzy Jędrznią Rajgród i Orłem Kolno rozegrane zostaną w środę, 17 bm. W meczach półfinałowych, które zostaną rozegrane na wiosnę przyszłego roku, spotkają się Grom z Olimpią oraz zwycięzca śródogodowego pojedynku (Jędrznią — Orzeł) z ŁKS-em Łomża.

Końcowa tabela rozgrywek rundy jesiennej klasy okręgowej seniorów:

1. Bug	11	19	39:12
2. Makowianka	11	19	22:14
3. Grom	11	16	27:8
4. Błękitni	11	13	31:25
5. Mazovia	11	12	37:30
6. Pionk	11	11	25:28
7. Bawelna	11	10	14:17
8. Ostrovia	11	9	23:17
9. Warmia	11	9	29:29
10. Pomowiec	11	4	17:36
11. Orz	11	4	11:40
12. Orzyce	11	4	11:48

Dobiegły również końca rozgrywki klasy wojewódzkiej seniorów.

1. Orzeł	8	16	39:5
2. Wissa	8	11	26:19
3. Ruch	8	10	25:13

4. Unia	8	9	17:18
5. Ziemowit	8	8	19:21
6. Sparta	8	7	21:25
7. Smolniki	8	4	10:21
8. Victoria	8	3	9:25
9. Jędrzyna	8	3	11:32

Trampkarze rozgrywali pojedynki w dwóch grupach:

GRUPA A:			
1. Victoria	8	16	38:8
2. Orzeł	8	12	32:14
3. Ruch	8	11	27:15
4. Sparta	8	9	24:17
5. Smolniki	8	8	21:27
6. Wissa	8	6	32:29
7. Ziemowit	8	6	13:18
8. Jędrzyna	8	4	13:24
9. Unia	8	0	3:51

GRUPA B:			
1. Bawelna	6	9	12:7
2. Olimpia	6	7	16:12
3. Warmia	6	5	5:10
4. ŁKS	6	3	8:12

Wyniki czwartej kolejki rozgrywek klasy „M” kobiet w tenisie stołowym: Orzeł Kolno — Start Ostrołęka 0:10, Warmia Grajewo — Włocławski Białystok 1:9, ŁKS II Łomża — Solski Białystok 4:6.

1. Włocławski	4	8	31:9
2. Start	4	6	32:8
3. ŁKS II	4	4	25:15
4. Solski	4	4	20:20
5. Warmia	4	2	8:32
6. Orzeł	4	0	4:36

Wyniki ostatniej kolejki rozgrywek klasy „M” mężczyzn w tenisie stołowym: Start Ostrołęka — ŁKS Łomża 10:8, Włocławski Białystok — LZS PST Elż 8:10, AZS SZS Białystok — Orzeł Kolno 12:1.

1. Start	5	10	56:34
2. ŁKS	5	8	66:24
3. AZS SZS	5	8	65:25
4. Włocławski	5	4	47:43
5. LZS PST	5	4	40:50
6. Nida	4	2	29:43
7. Tur	4	2	27:45
8. Orzeł	5	0	2:78

WKOl w Łomży postanowił, że wojewódzka inauguracja „Dni Olimpijczyka” w roku przyszłym odbędzie się w Turcji. Powyższa decyzja jest uznaniem dla działalności tamtejszego „Klubu Olimpijczyka”.

imprezy kulturalne

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych: wieczór filmów węgierskich („Stale Zajęcie”), 18 XI, godz. 17.00; „Zaspiewajmy to jeszcze raz” — spotkanie w Klubie Piosenki („Stale zajęcie”), 19 XI, godz. 17.00; „Symbolika żydowskich piaskorzezb nagrobnych” — slajdy, prelekcja, dyskusja (Klub-Galeria), 20 XI, godz. 16.00.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: spotkanie w Klubie Seniora, 24 XI, godz. 16.00; „Wesoła wdówka” — operetka w wykonaniu artystów opery i operetki z Bydgoszczy (sala widowiskowa), 19 i 20 XI, godz. 17.00 i 19.30; „Vabank” — film polski w reżyserii Juliusza Machulskiego („Stale Zajęcie”), 23 XI, godz. 16.00; spotkanie z odtwórcą głównej roli filmu „Vabank” — Janem Machulskim („Stale Zajęcie”), 23 XI, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrze: dyskoteka dla młodzieży, 20 i 21 XI, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grabowie: „Co wiem o Kraju Rad” — eliminacje konkursu; „U przyjaciół” — rozstrzygnięcie konkursu plastycznego młodzieży szkół podstawowych, 18 XI, godz. 16.00; dyskoteka dla młodzieży, 20 XI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Wieczór bajek i baśni”, 20 XI, godz. 16.00; dyskoteka dla młodzieży, 20 i 23 XI, godz. 19.00; „Sprzedaż-kupno-wymiana” — giełda towarowa, 21 XI, godz. 14.00.

Klub Rolnika w Turcji: „Wieczór z bajką”, 19 XI, godz. 17.00.

Szkoła Gminna w Turcji: turniej tenisa stołowego „Jesień '82”, 21 XI, godz. 10.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Grabowie: „O złotą piłeczkę” — turniej tenisa stołowego, 19 i 20 XI, godz. 16.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 12.00—18.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): kolekcja rysunków prof. dr. Aleksandra (Alexa) Gongała, m.in. szkice Tadeusza Makowskiego.

„Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynne codziennie w godz. 9.00—21.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—21.00): wystawa rzeźb Jana Kozioła.

Klub-Galeria, pl. Żeglarskiego (czynne codziennie w godz. 12.00—18.00): „Przyroda Gór Świętokrzyskich” — wystawa fotograficzna Edmunda Masalskiego.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: wystawa malarstwa Czesława Dziewieczynskiego.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w środę i piątek w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „Pozostała po nich pamięć” — wystawa zorganizowana przez Muzeum Wojska w Białymstoku.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu: (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00): wystawa stała — monografia Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo, Skansen Mazowiecko-Podlaski, Muzeum Weterynarii.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrze: „Kwiaty” — czasowa wystawa malarstwa Czesława Dziewieczynskiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grabowie: „Człowiek — świat — polityka” — wystawa czasowa.

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładki do dowodu osobistego M 103340 na nazwisko Krzysztof Czarnecki.

SKRADZIONO wkładki do dowodu osobistego WZ Am 709352 na nazwisko Józef Zabielski, WZ Am 707511 Jadwiga Zabielska, WZ Am 707572 Zbigniew Zabielski.

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego WZ Am 707530 na nazwisko Krystyna Rutkowska.

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego Am 566618 na nazwisko Józef Siedziński.

ZGUBIONO wkładki do dowodu osobistego Am 593778 na nazwisko Zofia Stepnowska, Am 593781 Janina Stepnowska, Am 593779 Marek Stepnowski, Am 593780 Tadeusz Stepnowski, Am 593760 Władysław Stepnowski.

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego Am 538632 na nazwisko Alina Schramm.

ZGUBIONO wkładki do dowodu osobistego Am 697063 na nazwisko Jan Dobrzycki, Am 697235 — Anastazja Dobrzycka.

ka, Am 677064 — Barbara Dobrzycka, Am 697065 — Ewa Dobrzycka.

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego L 293132 na nazwisko Kazimierz Kozłowski.

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego Am 559150 na nazwisko Lech Szczepaniak.

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego nr WZ 471516 wydaną na nazwisko Mieczysław Nowak.

SKRADZIONO książeczkę ubezpieczeniową — rodzinną wydaną na nazwisko Hanna Dąbrowska przez PP „Polmozyt” w Białymstoku.

SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia do dowodu osobistego wydane na nazwiska: Hanna Dąbrowska WL 0571705, Anna Malwina Dąbrowska AM 595551, Paweł Kamil Dąbrowski AB 3943395.

SKRADZIONO indeks nr 1566 wydany na nazwisko Hanna Kurpiewska przez Zaoczną Technikum Rolnicze w Marianowie.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa: Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336.

k 2146-0

17.XI TV 24.XI

CZWARTEK

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: język polski, sem. I i matematyka, sem. I. 8.10. Przeproszenie obronne, kl. VIII i I lic. 9.00. Praca — technika, kl. II. 9.30. Dla Programu dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. Czwartek TDC oraz film „Od-17.45. Telewizyjny Informator Wydawnictwa. 17.55. Miniatury baletowe. 18.15. „Poli-19.30. Dziennik TV. 20.15. „77 zgłoś się” — „Sonda”, 22.35. „Okrucho życia” — gram publicystyczny. 21.50. „Pegaz”. 22.35. 24 godziny.

PROGRAM II: 16.15. Język angielski dla zaawansowanych (14). 16.45. Język rosyjski (7). 17.15. Program dnia. 17.20. „Obojętność” — australijski film społeczno-oby-19.30. Dziennik TV. 20.15. „77 zgłoś się” (1). 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Dwie strony medalu” (2). 20.40. Muzyczne forum — „Krzak”. 21.30. „Osądźmy sami” (1). 22.10. „Leniwe sny” — „Kombi”. 22.40. „Osądźmy sami” (2).

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: język polski, sem. III i biologia, sem. III. 9.30. „Kuzynka Bietka” (2) — adaptacja powieści Honoriusza Balzaka. 11.00. „Dlaczego jemy warzywa?” — dla kl. I—II. 11.55. Geografia, kl. VIII. 13.30 i 14.00. TTR: uprawa roślin, sem. I i hodowla zwierząt, sem. I. 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada. 15.25. NURT: wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe. 16.00. Kino Wa-17.45. Telewizyjny Informator Wydawnictwa. 17.55. Miniatury baletowe. 18.15. „Poli-19.30. Dziennik TV. 20.15. „77 zgłoś się” — „Sonda”, 22.35. „Okrucho życia” — gram publicystyczny. 21.50. „Pegaz”. 22.35. 24 godziny.

PROGRAM II: 16.15. Język francuski (7). 16.45. Język angielski (14). 17.20. „Portre-17.45. Kobra sprzed lat — „W biały dzień” (3). 18.50. Muzyka młodzie-19.30. Dziennik TV. 20.00. Kameraliści z Sofii. 21.00—23.25. Wieczór Filmowy: przegląd filmów Jerzego Bossaka, „Leksykon gatunków fi-22.05. „Moje miejsce na ziemi”. 22.35. Spiewa Barbara Książkiewicz. 23.05. „Portre-23.25. 24 godziny.

PROGRAM I: 6.00, 6.30, 7.00 i 7.30. TTR: uprawa roślin, sem. I, hodowla zwierząt, sem. I, uprawa roślin, sem. III i hodowla zwierząt, sem. III. 8.25. Program dnia. 8.30. Tydzień na działce. 9.00. „Sobótka”. 10.30. „Prawdziwe oczy” — film TVP. 12.00. Wy-13.00. Poradnik rolniczy. 13.30. „Z Polski rodem”. 14.00. Siedem 15.00. Dziennik TV. 15.15. „Zdrowie” — wojoski film dokumentalny. 15.45. „Tam, gdzie pieprz rośnie” (1) — filmy Antonio Halika. 16.40. „Przybrana wnucz-17.45. Telewizyjny Informator Wydawnictwa. 17.55. Miniatury baletowe. 18.15. „Poli-19.30. Dziennik TV. 20.15. „77 zgłoś się” — „Sonda”, 22.35. „Okrucho życia” — gram publicystyczny. 21.50. „Pegaz”. 22.35. 24 godziny.

PROGRAM II: 16.15. Język francuski (7). 16.45. Język angielski (14). 17.20. „Portre-17.45. Kobra sprzed lat — „W biały dzień” (3). 18.50. Muzyka młodzie-19.30. Dziennik TV. 20.00. Kameraliści z Sofii. 21.00—23.25. Wieczór Filmowy: przegląd filmów Jerzego Bossaka, „Leksykon gatunków fi-22.05. „Moje miejsce na ziemi”. 22.35. Spiewa Barbara Książkiewicz. 23.05. „Portre-23.25. 24 godziny.

PROGRAM I: 6.00, 6.30, 7.00 i 7.30. TTR: uprawa roślin, sem. I, hodowla zwierząt, sem. I, uprawa roślin, sem. III i hodowla zwierząt, sem. III. 8.25. Program dnia. 8.30. Tydzień na działce. 9.00. „Sobótka”. 10.30. „Prawdziwe oczy” — film TVP. 12.00. Wy-13.00. Poradnik rolniczy. 13.30. „Z Polski rodem”. 14.00. Siedem 15.00. Dziennik TV. 15.15. „Zdrowie” — wojoski film dokumentalny. 15.45. „Tam, gdzie pieprz rośnie” (1) — filmy Antonio Halika. 16.40. „Przybrana wnucz-17.45. Telewizyjny Informator Wydawnictwa. 17.55. Miniatury baletowe. 18.15. „Poli-19.30. Dziennik TV. 20.15. „77 zgłoś się” — „Sonda”, 22.35. „Okrucho życia” — gram publicystyczny. 21.50. „Pegaz”. 22.35. 24 godziny.

PROGRAM II: 16.15. Język francuski (7). 16.45. Język angielski (14). 17.20. „Portre-17.45. Kobra sprzed lat — „W biały dzień” (3). 18.50. Muzyka młodzie-19.30. Dziennik TV. 20.00. Kameraliści z Sofii. 21.00—23.25. Wieczór Filmowy: przegląd filmów Jerzego Bossaka, „Leksykon gatunków fi-22.05. „Moje miejsce na ziemi”. 22.35. Spiewa Barbara Książkiewicz. 23.05. „Portre-23.25. 24 godziny.

PROGRAM I: 6.00, 6.30 i 7.00. TTR: chemia, sem. I i biologia, sem. I. 15.25. NURT: najnowsza historia Polski. 16.00. „Zwierzyniec”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Kolomy-18.20. Echa stadionów. 18.50. Dobranoc. 19.00. Klinika Zdrowo-19.30. Dziennik TV. 20.15. Teatr TV na Święcie — Harold Pinter: „Ziemia nicyja”. 21.50. Dziennik TV. 22.10. „Punkt krytyczny — Euroszima”. 22.40. „Night Water Mark”.

PROGRAM II: 17.30. Program lokalny. 18.00. „Zagospodarowanie Ziemi Zachod-18.30. Turniej młodych piosenkarzy. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Bliżej sąsiadów. 21.40. „Kuszenie Giordana Bruna” — węgierski film fabularny.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: chemia, sem. I i biologia, sem. I. 9.00. Język polski, kl. VI. 9.30. „77 zgłoś się” — „Strzał na dancingu”. 11.55. Historia, kl. III—IV lic. 13.30 i 14.00. TTR: matematyka, sem. III i mechanizacja rolnictwa, sem. III. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. „Latający Holender” — Klub Zdob-16.30. „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Szanujmy wspo-17.45. Interstudio. 17.55. „Ulanów — miastecz-18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Skąd nasz ród” (5). 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Svnydki II” (4). 21.30. Liczą się fakty. 22.10. 24 godziny. 22.30. „Mity polskie” — Jakub Szela.

PROGRAM II: 16.15. Język angielski (15). 16.45. Język rosyjski (8). 17.20. „Mówie-18.00. „Stambuł wczoraj i dziś” — film dokumentalny. 18.20. „Kamienie mówią po polsku” — widowisko historyczne. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.00. Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki”. 22.00. „Jan Serce” (8) — „Matylda”. 23.00. Kwadrans z „Artelem”.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: matematyka, sem. III i mechanizacja rolnictwa, sem. III. 9.30. Dla drugiej zmiany — programy oświatowe. 11.00. Historia, kl. VII. 11.55. Fizyka, sem. VIII. 12.30. Reforma po starcie. 13.30 i 14.00. TTR: język polski, sem. I i historia, sem. I. 15.25. NURT: „Psychologiczne problemy zawodu nauczycie-16.00. „Krag”. 16.30. „Pozytywka”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. W świecie czys-17.45. Popołudniowy reportaż i filmu dokumentalnego. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Planeta Ziemia” — „Tajemnice głębin”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Latawiec” film TVP. 21.30. Program publicystyczny.

PROGRAM II: 16.20. Język francuski (6). 16.30. Język angielski (5). 17.20. Program dnia. 17.25. „Człowiek z karabinem” — film prod. ZSRR. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.00. Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: chemia, sem. I i biologia, sem. I. 9.00. Język polski, kl. VI. 9.30. „77 zgłoś się” — „Strzał na dancingu”. 11.55. Historia, kl. III—IV lic. 13.30 i 14.00. TTR: matematyka, sem. III i mechanizacja rolnictwa, sem. III. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. „Latający Holender” — Klub Zdob-16.30. „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Szanujmy wspo-17.45. Interstudio. 17.55. „Ulanów — miastecz-18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Skąd nasz ród” (5). 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Svnydki II” (4). 21.30. Liczą się fakty. 22.10. 24 godziny. 22.30. „Mity polskie” — Jakub Szela.

PROGRAM II: 16.15. Język angielski (15). 16.45. Język rosyjski (8). 17.20. „Mówie-18.00. „Stambuł wczoraj i dziś” — film dokumentalny. 18.20. „Kamienie mówią po polsku” — widowisko historyczne. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.00. Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki”. 22.00. „Jan Serce” (8) — „Matylda”. 23.00. Kwadrans z „Artelem”.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: matematyka, sem. III i mechanizacja rolnictwa, sem. III. 9.30. Dla drugiej zmiany — programy oświatowe. 11.00. Historia, kl. VII. 11.55. Fizyka, sem. VIII. 12.30. Reforma po starcie. 13.30 i 14.00. TTR: język polski, sem. I i historia, sem. I. 15.25. NURT: „Psychologiczne problemy zawodu nauczycie-16.00. „Krag”. 16.30. „Pozytywka”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. W świecie czys-17.45. Popołudniowy reportaż i filmu dokumentalnego. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Planeta Ziemia” — „Tajemnice głębin”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Latawiec” film TVP. 21.30. Program publicystyczny.

PROGRAM II: 16.20. Język francuski (6). 16.30. Język angielski (5). 17.20. Program dnia. 17.25. „Człowiek z karabinem” — film prod. ZSRR. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.00. Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: chemia, sem. I i biologia, sem. I. 9.00. Język polski, kl. VI. 9.30. „77 zgłoś się” — „Strzał na dancingu”. 11.55. Historia, kl. III—IV lic. 13.30 i 14.00. TTR: matematyka, sem. III i mechanizacja rolnictwa, sem. III. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. „Latający Holender” — Klub Zdob-16.30. „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Szanujmy wspo-17.

konik wodny

Późną jesienią wybieramy się nad wodę w nadziei złapania szczupaka lub mietusa.

SZCZUPAK

Jest to ryba bardzo żarłoczna, dobry połów zależy więc nie tyle od rodzaju spinningu czy zastosowanej przynęty, ile od wybrania miejsca połowu. Niewielkie szczupaki (do 1 kilograma) żerują w małych, rozproszonych grupkach. Większe — mają własne, tylko dla siebie zastrzeżone, rewiry. Po złowieniu okazalszej sztuki możemy więc być pewni, że to miejsce przez dłuższy czas pozostanie puste. „Stanowisk” szczupaków w jeziorach należy szukać w pobliżu wszelkich zarosli, szczególnie trzcin. Znacznie trudniej znaleźć je w rzekach. Powszechnie panuje opinia, że szczupak trzyma się zakoli i fragmentów rzeki o przeciwnym nurcie. Według mnie jest to prawda tylko połowicznie. W miejscach tych pływa dużo drobniaków, głównego składnika pożywienia szczupaka, logiczne więc jest, że właśnie je wybiera on na czas żerowania. Nigdy jednak nie udało mi się złapać tam dużej sztuki. Większe szczupaki trzymają się nurtu o w miarę regularnym, płaskim przepływie. Miejsca takie łatwo poznać po gładkiej tafli wody. Dobrze, jeżeli w ich pobliżu znajduje się zakole.

Za najbardziej ciekawe uważam łowienie na spinning. Stosuję mokrą kij z włókna szklanego, solidny kolowrotek o stałej szpulce i żyłkę gru-

bości 0,40 lub 0,35 mm. Szczególnie starannie dobieram błystki — ciężkie, wahadłowe, w kolorze białym, złotym lub miedzianym. Wystrzegam się niklowanych. Regułą jest, że jaśniejsze stosuję w dni pochmurne i przy łowieniu na dużych głębokościach. Po rzuceniu pozwalam błystce opaść, a następnie ściągamy ją bardzo powoli, tuż przy dnie.

MIETUS

najintensywniej żeruje w dżdżyste i zimne wieczory listopadowe lub

grudniowe, przy temperaturze wody około 7°C. Z reguły wybiera głębie o dnie pokrytym glazami, a brzegach urwistych, pełnych zwisających korzeni. Mogą to też być stare, zatopione młyny czy mosty. Wieczorami należy szukać go w pobliżu kryjówek znajdujących się na dnie, ale w godzinach nocnych pojawia się także na płycznach. Przynętą w postaci rybki, pęku rosołek lub szyjki rakowej powinna leżeć na dnie lub zwiwać tuż nad nim. Mietus polika haczyk bardzo głęboko. W cza-

sie holowania zachowuje się spokojnie, koziółkować zaczyna dopiero tuż pod powierzchnią wody. Wieczorem najlepiej stosować spławiki fosforujące lub w kolorze czarnym (!), pocą — dzwoneczek zawieszany na szczytówce. Mięso mietusa jest chude, ale bardzo smaczne. Za przysmak uważana jest jego wątroba, lepsza nawet (delikatniejsza) niż wątroba dorsza. Podobno ma ona właściwości lecznicze.

CHRUŚCIK

pasjami lubię



Dyskutować z pozycji siły.

łowiectwo

Łowiectwo jest zajęciem niemal tak starym, jak gatunek ludzki. Z codziennej konieczności stawało się powoli zabawą, rozrywką, sportem. A jednak z 22 przysłów oceniających łowiectwo i myślistwo prawie wszystkie mają charakter negatywny. Olbrzymia ich większość powstała na skutek dysproporcji między wybujałymi temperamentami łowieckimi, częścią szlachty a ich zainteresowaniami własnym gospodarkami: „Dobry myśliwy — zły rolnik”; „Z rybaka, myśliwego, młynarza nie będzie dobrego gospodarza”; „Kto poluje i rybi, tego chleb chybi”; „Kto ma tłustą stajnię i psiarnię ten ma chudą oborę”; „Kto trzyma psiarnię, trwoni grosz marnie”; „Kto trzyma dużo psów i koni, taki rychło majątek strwoni”; „Duża psarnia zje dużego szlachcica”.

Myślistwo jest uważane za nałóg, podobnie jak gra w karty i pijalstwo: „Strzelec i gracz nigdy nie bogacie”; „Psy, karty i kufel człowieka najprędzej zubożą”.

Sady te były wyrazem opinii ludzi nie polujących, którzy nie rozumieli żylki myśliwskiej szlachty: „Wielki nierozum — dwu psów dla jednego zająca chować”; „Kto w po-

wietrze strzelo i we wodę patrzy, jednakowo głupi są”, bądź też wypaczali sens łowiectwa („Każdy myśliwy krwie chciwy”; „Wilk poluje dla stawy człowiek dla zabawy”).

Czasem sady te formułowane z przekąsem („Myśliwy — z torbą na śliwy”; „Myśliwy zjedzą wołu, a ptaszka zabiją”), niekiedy znów dosadnie („Kto poluje, łapie w sieć, zawsze gołą dupą świeci”).

Są w tych wypowiedziach zawarte obiegowe opinie o skłonnościach do wyolbrzymiania sukcesów łowieckich („Łże jak myśliwy”; „Każdy strzelec chwalił go”), nie obeszło się także bez przypisywania myśliwym pijaństwa („Pije jak myśliwy”). Na szczęście tak samo piją (w przyszłościach) szewc, doboż, grenadier i filis.

„Porzuć zwierzyne, pokochaj dziewczynę” — namawia jedno z przysłów. Mimo że Polak nie zastoso-
wał się do pierwszego polecenia i mimo że „Żony myśliwych nie lubią” — wśród współczesnych łowców nie ma jakoś wielu kawalerów. Czy jednak los mężów-myśliwych jest godzien zazdrości?

Pewnie...
Do młodej żonki stary mąż
Rzekł, mknąc na polowanie:
— „Jelenia muszę ubić dziś,
Spudłować jam nie, w stanie!”

stosowane do eksploatacji zimą. Trzeba tylko, odpowiednio do niej, wóz przygotować. Przede wszystkim należy samochód gruntownie umyć. Dotyczy to zarówno samego pudła, jak i podwozia, i komory silnikowej. Pozwoli to również wykryć zadrapania, odpryski lakieru i ogniska rdzy. Podwozie myjemy silnym strumieniem wody, komorę silnikową przy użyciu ropy i szczotki, a nadwozie wodą z szamponem samochodowym.

(UWAGA! Nie należy stosować do wody żadnych dodatków w postaci domowych środków piorących, gdyż mogą one poważnie uszkodzić powłokę lakierniczą).

Nie zapomnijmy kupić specjalnego płynu do konserwacji zamków lub wpuścić do niego kilka kropli płynu hamulcowego. Uszczelki drzwiowe i w oknach wystarczy przetrzeć gliceryną (nie będą także kruszeć).

USPRAWNIENIA

Wejskowa Akademia Techniczna opracowała szereg usprawnień do „malucha”, które można z łatwością wykonać samemu lub z pomocą kolegów. Dziś podajemy pierwsze z nich.

Niskie zużycie paliwa i wysoka moc silnika są możliwe do utrzymania przy całkowitym spalaniu paliwa w cylindrach, co jest osiągalne jedynie w odpowiednio rozgrzanym silniku. Pomocne — szczególnie w zimie i na krótkich odcinkach — jest zastosowanie izolacji termicznej wszystkich wewnętrznych ścian komory silnikowej, a zwłaszcza jej pokrywy. Prosta i skuteczna izolację stanowi przyklejona butaprenem — bezpośrednio do blachy pokrywy — warstwa gąbki poliuretanowej o grubości 6 do 10 mm. Na zewnętrznej powierzchni gąbki należy przykleić cienką folię aluminiową. Zabezpieczy to

gąbkę przed nasiąkaniem wodą, paliwem i olejem, a jednocześnie zapewni właściwą ochronę przeciwpożarową. Bardzo pożądanym efektem ubocznym jest wydatne obniżenie poziomu hałasu, tak męczącego w fiacie 126p.

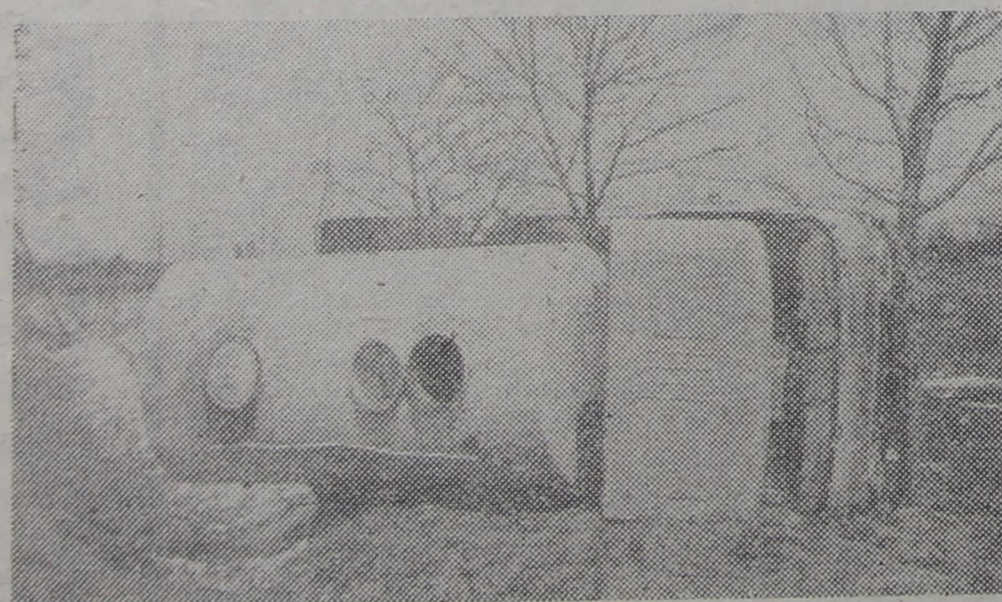
Na zimę wskazane jest również ograniczanie nadmiaru powietrza na miskę olejową małego fiata (wkładamy do kanału chłodzącego odpowiednio dopasowaną kostkę styropianu) oraz całkowite zasłonięcie szczeliny odpływowych powietrza z komory silnika, już przy temperaturach niższych niż +10°C.

Również w fiatach 125p konieczne jest zasłanianie wlotu powietrza, a zimą izolowanie termiczne dolnej części miski olejowej. Najprościej jest wcisnąć między jej powierzchnię a stalowe płazy chroniące miskę warstwę styropianu lub gąbki owiniętej w folię.

Powyższe zabiegi dwukrotnie obniżają zużycie paliwa przy jeździe na odcinkach dwóch kilometrów. Zmniejszają ponadto zużycie elementów silnika.

POLMOZBYT

We wszystkie listopadowe soboty bezpłatnie sprawdza ustawienie świateł. Ich regulacja, jak również regulacja gaźnika i zapłonu jest płatna, lecz z 20-procentową bonifikatą.



Redagowanie i zdjęcia

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

autowariacje

pasie współczesne pasie współczesne pasie współczesne pasie współczesne pasie współczesne